NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok IV. Kraków, 9 listopada 1907. Nr. 45.

Mordowanie Słowian przez madziarów. (Treść na str. 2)



Mordowanie Słowian przez madziarów.

(Do ilustracyi tytułowej.)

Ciężką nad wyraz jest dola ludów słowiańskich, zamieszkujących kraje korony św. Szczepana. Dumni i butni Madziarzy, opanowani szałem szowinizmu nie przebierają w środkach, aby tylko wynarodowić wszystkie te ludy. Popełniając gwałt za gwałtem, nie liczą się ze względami ani kultury, ani etyki w swych dążeniach madziaryzacyjnych. Prześladowania te — jak zresztą wszędzie — wywołują jednak skutek wcale dla ciemięzców nie pożądany, gdyż budzą i wzmacniają samowiedzę narodową u gnębionych, wzmacniają ich uczucia patryotyczne i potęgują miłość języka ojczystego.

Na tle tej walki narodowościowej przyszło w ostatnich dniach października do bardzo krwawego zajścia we wsi słowackiej Czernowej na Węgrzech. Czernowianie mianowicie, choć niezamożni, wystawili przed niedawnym czasem z własnych składek mały ale piękny kościołek. Na proboszcza upatrzyli oni sobie księdza Andrzeja Hlinkę, rodaka swego, który z powodu patryotyzmu niejednokrotnie cierpiał prześladowania ze strony rządu węgierskiego, wśród ludności słowackiej zaś cieszył się powszechną miłością. To też wielkie wrażenie i rozgoryczenie wywołała wśród tej ludności wiadomość, że ukochany przez nich duszpasterz został zasuspendowany, że zatem ani nie obejmie urzędu proboszcza w Czernowej, ani nawet nie będzie uczestniczył w uroczystości poświęcenia nowego kościoła. Równocześnie nadeszła wiadomość, że biskup wyznaczył do wykonania aktu poświęcenia innego kapłana.

Uroczystość ta miała odbyć się w niedzielę 27 października. Już na dwa dni przedtem ludność Czernowej, nie chcąc dopuścić do swej wsi niemiłego sobie księdza, zabrała klucze od kościoła i niedwuznacznie odgrażała się, iż na gwałt odpowie gwałtem. Wobec tego władze wysłały do Czernowa na dzień poświęcenia kościoła oddział węgierskiej żandarmeryi, która miała zapobiedz niewłaściwym zajściom.

W dniu 27 października przed południem przybyło do Czernowa kilku księży. Ludność zastąpiła im w pobliżu kościoła drogę, zapowiadając stanowczo, że ani ich, ani towarzyszących im urzędników do wnętrza świątyni nie wpuści. Kilku Czernowian ujęło cugle koni i zajęło groźną wobec przybyłych postawę. Wówczas przyszło do strasznej katastrofy. Żandarmi bowiem, zobaczywszy księży i urzędnika w opresyi, strzelili kilkakrotnie w zbity tłum ludności. Hukowi strzałów odpowiedział okrzyk przerażenia bezbronnych Czernowian i jęk ofiar. A liczba tych ofiar okazała się bardzo dużą. Bez życia padło 12 mężczyzn, 3 kobiety i dwoje dzieci, 8 osób zostało ciężko zranionych, a około 50 odniosło lżejsze rany.

Krwawy ten dramat w ubogiej wiosce słowackiej odbił się echem szeroko i daleko, budząc wszędzie słuszne oburzenie przeciw madziarskim oprawcom. Krew niewinnych, przelana pod murami kościoła wiejskiego, spadnie z pewnością na głowy tych, którzy w zaślepieniu szowinistycznem nie zawahali się przed mordem okrutnym.



Mordowanie Słowian przez madziarów: Kościółek w Czernowej, pod którego murami rozegrał się krwawy dramat.

Krach w Ameryce.

Zacięta wojna, jaką od chwili powstania trustów w Ameryce wiodą ze sobą tamtejsi milionerzy, rozegrała się obecnie w walnej bitwie, której wynikiem był krach, pogrążający tysiące ludzi w ostatnią nędzę. Dowódzcami wielkich armii, którym na imię jest dolar, są znani światu całemu John Rockefeller i August Heinze. Rockefeller, po doprowadzeniu do skutku trustu naftowego, zabrał się do miedzi i założył nowy trust pod nazwą „Amalgamated Copper Company“. Znalazł tu jednak groźnego przeciwnika w osobie Augusta Heinzego, który wraz z dwoma swymi braćmi był posiadaczem kopalni miedzi, ciągnących się na ogromnych przestrzeniach, a zarazem przedstawicielem trustu „United Copper Company“. Obydwaj ci miliarderzy walkę oześrodkowanie w swych rękach wszystkich kopalni miedzi, prowadzili przez niezwykłe podnoszenie cen miedzi. Wskutek tego rosła ogromnie i wartość akcyi tych trustów, w których najrozmaitsze banki poumieszczały nietylko swoje kapitały, ale i depozyty ludzi obcych. Banki, dla zdobycia coraz większych kapitałów na zakupno akcyi „miedzianych“, płaciły niezwykle wysokie procenty od wkładek, przez co jednały



Krach w Ameryce: Sceny rozgrywające się przed giełdą w Nowym Jorku, na wieść o krachu

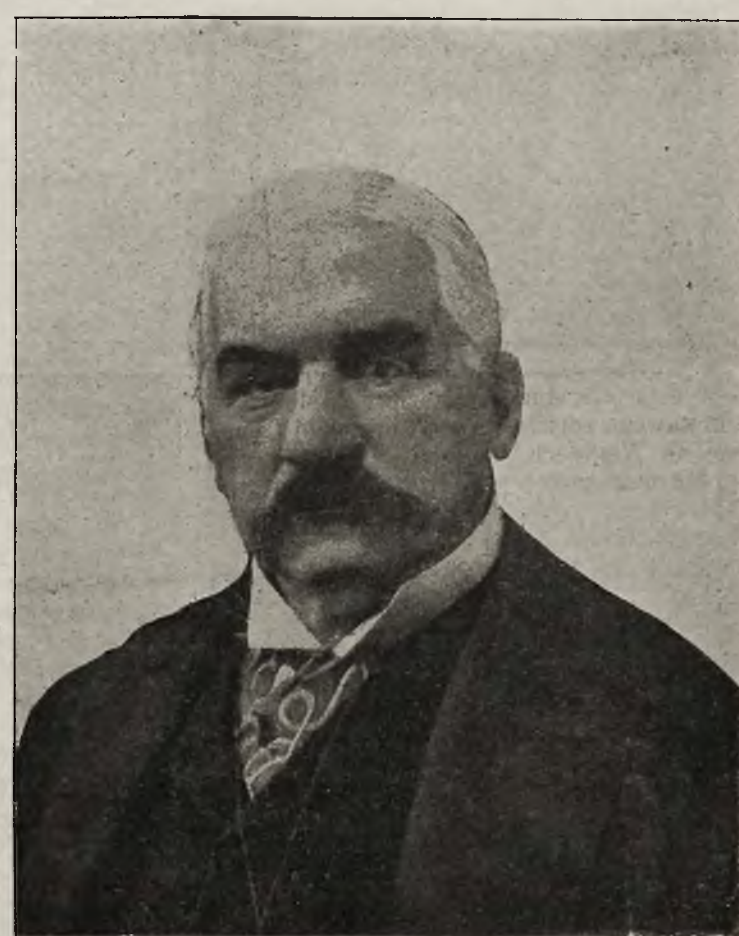
sobie całe zastępy deponentów. Doszło do tego, iż naprzykład bank „Knickerbocker Company“ przy kapitale akcyjnym miliona dwustu tysięcy dolarów, miał wkładek na 62 miliony umieszczonych przeważnie w akcyach trustów „miedzianych“. Przez dłuższy czas zarabiali znaczne sumy i deponenci kapitałów przez pobieranie wysokich procentów z banków i banki same przez pobieranie dywidend od licznych akcyi „miedzianych“.

Naraz jednak Rockefeller, a wraz z nim i jego konkurent Heinze, poczęli obniżać ceny miedzi, która wkrótce spadła niżej rzeczywistej swej wartości. W równej mierze zmalała i wartość akcyi tych trustów. Akcye, za które poprzednio płacono wielkie sumy, nie przedstawiały obecnie żadnej wartości, a tem samem i majątek banków przepadł prawie zupełnie. Rozpoczął się run, ludzie zdobywali poprostu siłą banki, by odebrać wkładki swoje, zamiast jednak pieniędzy, znaleziono w kasie tylko akcye „miedziane“. I na ulicach poczęły się rozgrywać sceny pełne boleści i grozy. Ludzie bogaci stali się naraz nędzarzami. W tych strasznych chwilach zjawił się na pomoc miliader Pierpont Morgan, który pożyczył bankom na ratowanie interesu 30 milionów dolarów na 10 procent, i w ten sposób choć w drobnej mierze zażegnał straszne skutki tej walki dwóch królów trustowych.

W krachu tym, jaki Rockefeller wywołał umyślnie, stracił i on pozornie wiele milionów, wkrótce jednak odbije je, bo przez zgniecenie przeciwnika stał się właścicielem jego kopalni miedzi. Swe szkody pokryje Rockefeller z majątku, który w minucie przynosi mu 360 koron dochodu.



Krach w Ameryce: Gmach giełdy akcyjnej w Nowym Jorku.



Krach w Ameryce: Miliarder Pierpont Morgan, który pożyczył upadłym bankom 30 mil. dolarów.

Wyścig napowietrzny.

Liczne ulepszenia, jakich w przeciągu ostatnich kilku lat dokonano w budowie balonów, doprowadziły je do takiej sprawności, iż obecnie odbywają się już wyścigi napowietrzne. Impuls do nich dał znany fundator wielkiej nagrody dla wyścigów samochodowych, James Gordon Bennett, który na ten cel ofiarował w roku zeszłym paryskiemu klubowi aeronautycznemu 50 tysięcy franków. Z sumy tej, za 12.000 frcs. kupiono srebrny przedmiot artystyczny, jako nagrodę dla klubu, którego członek zostanie zwycięzcą w trzech po sobie następujących wyścigach balonów. Resztę tej sumy podzielono na trzy równe części, które stanowić mają premie, dla każdorazowego zdobywcy tej nagrody w corocznych wyścigach. Pierwsze wyścigi odbyły się w 1906 roku w Paryżu, przy udziale 14 balonów; zwycięzcą w nich został amerykanin Lahm, z tego też powodu tegoroczny konkurs musiał się odbyć w Ameryce, ustawa bowiem paryskiego klubu na teren wyścigów przeznacza zawsze ojczyznę ostatniego zwycięzcy. Za punkt wzlotu obrano miasto St. Louis, z którego dnia 21 października wyruszyło w powietrze 9 balonów: trzy niemieckie, trzy amerykańskie, dwa francuskie i jeden angielski. Rywalizacya tych napowietrznych statków miała polegać na jeździe dalekiej, a tylko w razie słabego wiatru, na jeździe czasowej. Początkowo balony popłynęły na północny wschód, wkrótce jednak zmienił się kierunek wiatru, wskutek też czego jedni aeronauci zostali uniesieni bardziej na południe, drudzy ku północy. Te zawody powietrzne trwały prawie dwie doby, tak iż wynik wyścigów był wiadomy dopiero na drugi dzień po wzlocie. Pierwszy wylądował balon niemiecki „Pommern“, kierowany przez Erbslöh'a po przebyciu 1000 klm. w ciągu 39 godzin 55 minut; drugą była francuska „L'Isle de France“, która prowadzona przez Leblanca, przepłynęła 1500 klm; trzecim był znowu niemiecki balon „Düsseldorf“, czwarte dopiero miejsce zajął amerykański balon „St. Louis“.

Główna więc nagroda w postaci cennego przedmiotu, przeszła na rok bieżący do klubu niemieckiego; zwycięzca zaś otrzymał premię w sumie 12.500 frcs. Kierownik drugiego balonu otrzymał nagrodę pocieszenia 1000 dolarów, trzeciego balonu 750 dol., czwartego 500 dol., a piątego 250 dol.

Terenem przyszłych wyścigów będą Niemcy.



Wyścig napowietrzny: Nagroda dla zwycięzcy, ofiarowana przez Gordon Bennetta.



Wyścig napowietrzny: Sternik balonu francuskiego, M. Leblanc, który otrzymał drugą nagrodę.

Książęce zaręczyny.

W najwyższych sferach arystokracyi austryackiej i pruskiej niezwykle uroczyście obchodzono w ostatnich dniach października zaręczyny dwojga potomków udzielno książęcych rodów niemieckich. W związek małżeński wstąpić ma Ludwik Gaston, książe sasko-koburska-gotajski, z hrabianką Anną von und zu Trauttmansdorf Weinsberg.

Młody oblubieniec, urodzony 1870 roku, jako syn księcia Augusta i księżniczki brazylijskiej, Leopoldyny, należy do książęcego rodu koburskiego, panującego obecnie w małem księstewku sasko-kobursko-gotajskiem, wchodzącem w skład Rzeszy niemieckiej. Książe Ludwik był już poprzednio żonaty ze zmarłą przed dwoma laty saską księżniczką Matyldą.



Wyścig napowietrzny: Zwycięzca wyścigu Oskar Erbslöb, sternik niemieckiego balonu.

Oblubienica należy do jednego z najstarszych rodów książęcych Austryi i jest córką czwartego księcia Trauttmansdorf i margrabiny Pallavicini. Zaślubiny te mają także niemałe znaczenie polityczne ze względu na nieuregulowane dotąd na-



Książęce zaręczyny: Hrabianka Anna von und zu Trauttmansdorf.

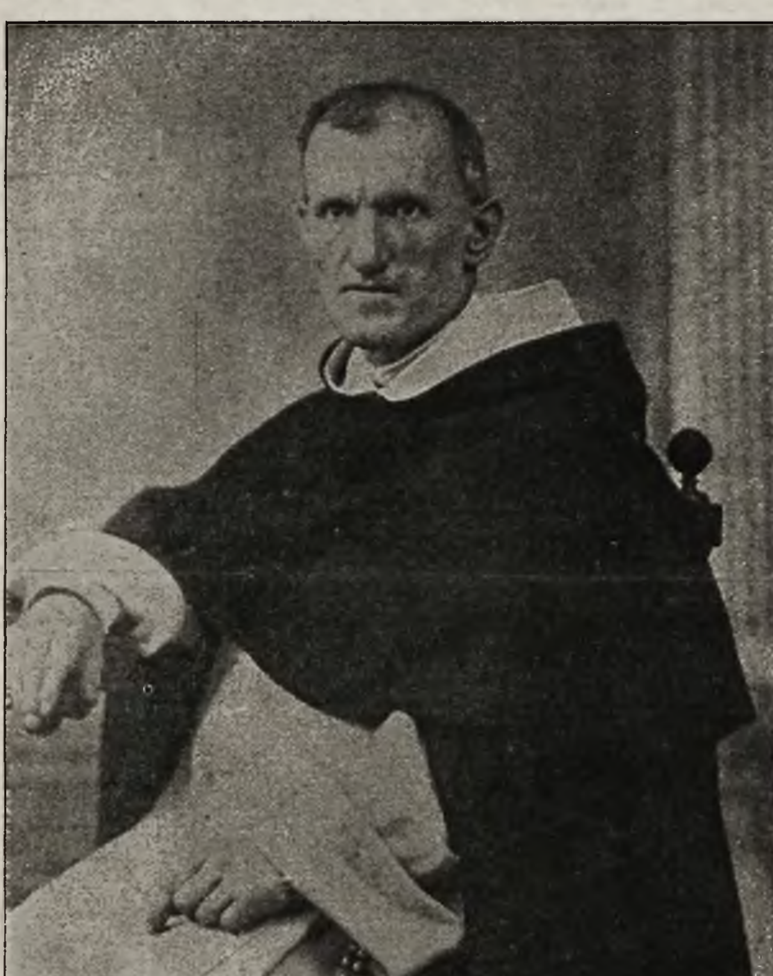
stępstwo tronu w dziedzicznem księstwie gotajskiem i książe Ludwik może też wkrótce zasiąść na tronie swych przodków.

Nowy nuncyusz w Monachium.

Nowe prądy, jakie zapanowały na dworze watykańskim wraz z wstąpieniem na tron Piusa X., trwają w dalszym ciągu, pomimo chwilowych zbaczań do dawnej polityki Leona XIII. Jednym z objawów tego jest obecne mianowanie Niemca na stanowisko nuncyusza apostolskiego w Monachium. Dotychczas posłami papieskimi na dworach panujących byli przeważnie prałaci narodowości włoskiej; było to i zwyczajem i niejako regułą polityki kuryi rzymskiej. Obecnie papież uczynił wyjątek, przeznaczając na tę godność O. Andrzeja Frühwirtha. Stało się to na gorące prośby katolików niemieckich, którzy nuncyuszem chcieli mieć dyplomatę, znającego język niemiecki i stosunki w Niemczech.

Ojciec Frühwirth, liczący obecnie 62 lat życia, należy do zakonu Karmelitów, którego przez lat dwanaście był jenerałem. Z powodu jednak tej nominacyi wystąpi on z zakonu i zostanie arcybiskupem *in partibus infidelium*.

Czy pod wpływem nowego nuncyusza zmienią się warunki polityczne katolików w Rzeszy niemieckiej, niebawem przekonamy się o tem sami w Poznańskiem i na Śląsku, dotąd bowiem rozciąga się urzędowanie monsignora monachijskiego.



Nowy nuncyusz w Monachium: Karmelita O. Andrzej Frühwirth, nuncyusz w Monachium.

Trzęsienie ziemi w południowych Włoszech.

(Do illustracyj na stronie 10).

Straszna klęska żywiołowa nawiedziła przed kilkunastu dniami południowe Włochy, klęska niestety w tych okolicach dość częsta, a za każdym razem obracająca w perzynę setki domów i grzebiąca pod ich gruzami mnóstwo ofiar. Po ostatniem strasznem trzęsieniu ziemi, które w jesieni 1905 r. nawiedziło całą ku południowi wysuniętą część Włoch, mieszkańcy owych okolic nie zdołali jeszcze odbudować zrujnowanych domów, a oto zwaliła się na nich nowa katastrofa, nowe pociągając za sobą klęski, nowe ofiary.

Już od dłuższego czasu przepowiadały aparaty seismograficzne w rozmaitych stronach Europy przygotowującą się w łonie ziemi katastrofę. Przepowiednie te ziściły się, a klęska, która nastąpiła jako ich echo, okazała się jedną z najstraszniejszych Objęła bowiem powierzchnię kilkuset kilometrów, poczynając od Messyny na Sycylii, przez prowincyę kalabryjską, kantanzarską, Coscenzę, aż do Basiliki i Apulii. Epicentrum żywiołowego kataklizmu stanowiło Monteleone.

Rozmiary katastrofy i jej skutki trudno na razie określić. W każdym razie są one strasane. Gwałtowne wstrząśnienia, jakie ludność, zamieszkująca owe strony, odczuła, zamieniły w gruzy szereg domów, a równocześnie wywołały szaloną panikę. Mieszkańcy porzucili zajmowane mieszkania i schronili się w góry, gdzie czuli się bezpieczniejszymi. Mimo to zginęły setki ludzi, których trzęsienie ziemi zaskoczyło zbyt szybko, by mogli pomyśleć o ratunku.

Wiadomości, jakie z południowych Włoch nadchodzą, brzmią wprost przerażająco i mrożą krew w żyłach swą grozą. I tak miejscowość Brancaleone jest w połowie zniszczona, miasteczko Ferruzano legło także w gruzach, a pod niemi przeszło 300 trupów i kilkuset rannych. Tak samo brzmią relacye z miejscowości nadmorskich, z Ardore, Bianko, Bruzzano, Palmi itp. W Gerace runęła monumentalna wieża, a starożytna katedra jest silnie zagrożona.

Na skutek alarmujących wiadomości o okropnej klęsce, podjął rząd włoski natychmiast pospieszną akcyę ratunkową, którą jednak w pierwszych dniach utrudniał ulewny deszcz, niszcząc do reszty dobytek nieszczęsnej ludności. Skutkiem tego też wielu ciężej rannych zginęło, nie doczekawszy się wydobycia z pod gruzów.

Jubileusz dziennikarskiej pracy.

Polski świat dziennikarski święcił przed kilku dniami jubileusz 45-letniej pracy w zawodzie dziennikarskim jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli, Platona Kosteckiego.

W listopadzie 1862 r wstąpił w skład redakcyi „Gazety Narodowej" we Lwowie i przez cały ten, prawie półwiekowy okres, służył jej dzielnie i pracowicie swem piórem i swemi niepospolitemi zdolnościami.



Książęce zaręczyny: Książe Ludwik sasko-kobursko-gotajski.

Platon Kostecki jest dziś najstarszym dziennikarzem polskim, a szlachetna jego postać, o pięknych, wyrazistych rysach twarzy, okolona siwym, bialutkim włosem, budzi już na pierwszy rzut oka szacunek. Potęguje on się przy bliższem poznaniu tego niezwykłego męża, jego szerokiej, wszechstronnej wiedzy, jego niezwykłej uczciwości i szlachetności zasad, wielkiego patryotyzmu. Bo chociaż Platon Kostecki jest z pochodzenia Rusinem, to przecież całem swem życiem, całą swą działalnością dziennikarską i literacką stwierdził przynależność do narodu polskiego. Za tę wierną a tak długą służbę w myśl tego ideału, otacza dziś sędziwego patryarchę dziennikarstwa polskiego całe społeczeństwo wielką czcią i miłością, a w dzień jubileuszu dało wyraz tym uczuciom, do których i my całem sercem się przyłączamy.



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Wejście w świat: Miss Ethel, córka prezydenta Roosevelta, ze swą matką.

L. de Laëre.

Tajemnica „Czerwonego Stawu".

Tłómaczyła z francuskiego Marya S.

6 (Ciąg dalszy).

— Ależ na Boga! Co pani mówi? Pani zbladła! Wracajmy czemprędzej!

Młodą kobietę ogarnęło nagle osłabienie. Byłaby upadła, gdyby nie pomoc młodego dziennikarza, który ją silnie zatrzymał w ramionach. W tej samej chwili dzwonek przy furtce ogrodowej zajęczał donośnie, targnięty silną ręką.

— To ja, Davricourt! otwórzcie — dał się słyszeć głos sędziego.

Słowa te dziwnie podziałały na młodą kreolkę. Wyprostowała się nadludzkim wysiłkiem i uchwyciła gorączkowo młodego dziennikarza za rękę.

— Posłuchaj mnie pan — szepnęła drżącym głosem — teraz za mało jest czasu, abym panu mogła wszystko wyjaśnić. Wielkie nieszczęście mi grozi... jeżeli pan posiada cokolwiek przyjaźni dla mnie, uczyni to, o co go poproszę.

Gaston ze zdziwieniem spojrzał na mówiącą.

— Uczynię, co będzie w mojej mocy — odpowiedział — ale nie wiem, czego żądasz pani odemnie, może...

— Daj mi pan słowo honoru, że nie wspomnisz nic panu Davricourt o tem, co ze mną mówiłeś o panu Valbreque.

— Ależ doprawdy nie pojmuję...

— Przysięgnij mi pan! Błagam!

— Uczynię tak, jak pani zechce — odpowiedział poruszony dziennikazz.

Młoda kobieta odetchnęła głęboko.

— Dziękuję panu. Teraz wracajmy. Czuję się niezdrową.

ROZDZIAŁ VV.

Tajemnica śpiewaczki.

Ludmiła, piękna kreolka — jak ją nazywano — była śpiewaczką w operze komicznej. Przed sześcioma zaledwie miesiącami ukazała się na deskach teatralnych i od pierwszego wieczoru zdobyła sobie uznanie i powodzenie. Ludmiła była piękną kobietą i dobrą artystką, jednakże, ku ogólnemu zdziwieniu znajomych, przyjaciół i wielbicieli, żyła odosobniona i nawet najzłośliwsze nieprzyjaciółki nie mogły powiedzieć, aby ta ładna dziewczyna, która codziennie wzbudzała na scenie podziw i pożądanie, miała choćby jednego ukrytego kochanka. Zaczęto mówić za kulisami, że kreolka pozostawiła w swoim kraju smutne wspomnienie nieszczęśliwej miłości, po której pozostała niepocieszona. Żyła samotna, oddana swojej sztuce i pracy w towarzystwie starej służącej, murzynki Klary, która otaczała ją niewolniczem przywiązaniem i opieką.

W ośm dni po artystycznym wieczorku, wydanym w willi wiolonczelisty Guiona, Ludmiła leżała wyciągnięta na sofie przy otwartem oknie w sypialnym pokoju. Twarz jej była blada i zmęczona, a zaczerwienione powieki świadczyły o świeżo wylanych łzach. Siedziała z przymkniętemi oczami, zatopiona w bolesnej zadumie; od czasu do czasu ciężkie westchnienie poruszało delikatnie na piersiach koronką białego szlafroczka, który w harmonijnych fałdach spływał po jej zgrabnej postaci.

Drzwi otworzyły się ostrożnie i weszła murzynka, ubrana w narodowy swój barwny strój. W ręce niosła tacę z przyborami do kolacyi. Przysunęła zręcznie mały bambusowy stolik, na którym rozłożyła przyniesioną zastawę, poczem uśmiechając się życzliwie, nachyliła się nad zamyśloną młoda kobietą.

— O, moja biedna gołąbka znowu płakała — rzekła pieszczotliwie. Martwisz się niepotrzebnie biedne dziecko. Szkoda ocząt twoich i ładnych rumieńców. No, powiedz swojej starej Klarze, co ci jest, moja pieszczotko.

— Ale zapewniam cię, Klaro, że jestem spokojna — odpowiedziała, siląc się na uśmiech młoda kobieta. Dziękuję ci za twoją troskliwość, naprawdę nic mi nie jest!

— O nie, moja mała pani mnie oszukuje. Ja wiem, dlaczego serduszko tak boli... To przez niego, co? On niedobry, brzydki... nie przychodzi długo...

Ludmiła na te słowa wyprostowała się blada...

— Odejdź Klaro — rzekła surowo — prosiłam cię tyle razy, abyś o nim nie wspominała.

W tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka. Murzynka pobiegła otworzyć i powróciła, niosąc w ręce bilet wizytowy, który podała swojej młodej pani.

— Davricourt, sędzia śledczy — przeczytała Ludmiła.

Nerwowe drżenie wstrząsnęło jej ciałem, a twarz pokryła się trupią bladością.

— Odpowiesz temu panu, że jestem słabą i nie mogę go przyjąć — rzekła z trudem.

— Ale to nie pan, gołąbko... tylko dwie panie...

— Dwie panie?

— Tak jest, kochanko... jedna stara pani, druga młoda.

— A więc co znaczy ten bilet?

— Nie wiem!

Śpiewaczka niecierpliwie brwi zmarszczyła.

— Proś do salonu — rozkazała.

Gdy po chwili weszła do salonu, dwie panie wstały na jej powitanie.

— Czem mogę paniom służyć — zapytała Ludmiła, patrząc ciekawie na starszą z kobiet w żałobie. Panie są znajome pana Davricourt, o ile sądzić mogę z jego biletu wizytowego, który mi panie przysłały przez służącą.

— Tak jest — odpowiedziała starsza z nowoprzybyłych. Pan Davricourt polecił mi nadto oddać ten list pani.

Artystka zdziwiona wzięła list podany i przebiegła go szybko oczami.

— Pan Davricourt w gorących słowach poleca mi panie — rzekła po chwili. Jestem na wasze usługi. Jakiż cel sprowadził panie do mnie?

— Oto, proszę pani, młoda dziewczyna, która mi towarzyszy, a której los bardzo mnie obchodzi, pragnie znaleść jakieś zajęcie. Pan Davricourt wspominał nam, że pani bardzo często potrzebuje zręcznej szwaczki i hafciarki. Henryetta jest bardzo zręczną robotnicą i sądziłam, że może pani zechce ją zatrudnić u siebie.

— Ależ to się doskonale składa — zawołała artystka. Pan Davricourt rozumnie uczynił, odsyłając panią do mnie. Właśnie szukałam szwaczki i jeżeli tylko panna Henryetta się zgodzi...

— O, będziemy pani bardzo wdzięczne — rzekła gorąco pani Ducret, gdyż była to matka Piotra — i sądzę, że Henryetta zadowolni panią. Biedaczka przeszła w tych dniach ciężkie zmartwienie, rozchorowała się i straciła dawne zatrudnienie. Prosiłabym nawet panią o pewne dla niej względy, bo czuje się jeszcze bardzo osłabiona.

— Panna Henryetta będzie uważana tutaj jako domowa... Moja stara służąca, którą obdarzam zupełnem zaufaniem, zajmie się panią.

Mówiąc to, podeszła Ludmiła do dzwonka i zadzwoniła. Wbiegła murzynka.

— Klaro, 'oto panna Henryetta, która u nas pozostanie. Zaopiekujesz się nią, jak mną samą.

Murzynka z oznakami żywej radości podeszła do młodej dziewczyny.

— Oh, jakie ładne dziecko — rzekła serdecznie. Klara dobra! Klara lubić będzie.

— Nie mówiłyśmy nic jeszcze o warunkach — przerwała Ludmiła wynurzenia swojej służącej. Zazwyczaj płacę dziennie 2 franki 50 cnt. Panna Henryetta jednak otrzyma 3 fr. i mieć będzie osobny pokój do spania.

— Dziękuję pani stokrotnie — rzekła pani Ducret — ale wolę, żeby Henryetta wracała na noc do mnie. Smutno mi będzie bardzo bez niej.

— A panie daleko mieszkacie? — zapytała artystka.

— W Issy.

— W Issy? Ależ to cała podróż, to pod samemi fortyfikacyami.

— O, to dla nas drobnostka. Jeszcze raz pani dziękuję za jej łaskawość dla nas — odpowiedziała z wdzięcznością pani Ducret.

— Dziś jeszcze napiszę do pana Davricourt i uspokoję go o los pani — odparła Ludmiła, zwracając się do młodej dziewczyny. Ale prawda, nie znam jeszcze nazwiska pani.

Henryetta miała już odpowiedzieć, ale pani Ducret jej przerwała.

— Henryetta Ducret — rzekła żywo.

Po chwili pani Ducret pożegnała artystkę i wyszła w towarzystwie młodej dziewczyny, która dopiero za kilka dni miała objąć nowe swoje obowiązki. Na schodach pierwszego piętra przeszły obok człowieka, który szedł na górę. Człowiek ten stanął na chwilę pod ścianą, aby kobietom przejście umożliwić. Wzrok jego przenikliwy, z dziwną ciekawością spoczął na Henryecie. Gdy pani Ducret przeszła z towarzyszką, pochylił się przez poręcz i długo patrzał za oddalającą się młodą dziewczyną. Był to młody mężczyzna, ubrany dostatnio, choć w powierzchowności jego wytwornej, zdradzającej światowca, było coś zaniedbanego. Był wysoki, szczupły. Niebieskie, wyraziste oczy dziwnie kontrastowały z ciemnym kolorytem twarzy. Czarna, dobrze utrzymana broda okalała jego twarz. Ciemne, gęste włosy wymykały się w gęstych puklach z pod zgrabnego kapelusza. Spotka nie Henryetty Gibier poruszyło go widocznie. Zawahał się nawet chwilę, jak gdyby chcąc pobiedz za nią, poczem uśmiechnął się, uczynił niedbały ruch ręką i szedł dalej po schodach. Na trzeciem piętrze zatrzymał się przed drzwiami artystki i zadzwonił. Murzynka przyszła otworzyć, a na widok jednak gościa, krzyknęła radośnie i pozostawiwszy drzwi otwarte, wbiegła do pokoju, gdzie znajdowała się jej pani, wykrzykując coś gwałtownie. Ale równocześnie za nią wszedł młody człowiek. Artystka powstała blada.

— To ty? — rzekła cichym, drżącym głosem, przymykając oczy, jak gdyby pod wrażeniem silnego uczucia rozkoszy. — Oh! gdybyś był nie przyszedł, byłabym umarła!

Podeszła do młodego mężczyzny i oparła głowę na jego ramieniu.

— Ty drogi mój, jedyny! — szepnęła wzruszona.

Cień zniecierpliwienia przemknął po pięknej twarzy przybysza. Odwrócił się do starej służącej, która rozpromieniona z błyszczącemi radością oczami, śledziła tę scenę.

— Zostaw nas. Idź do kuchni — rzekł brutalnie.

Murzynka widocznie przyzwyczajona do podobnego traktowania ze strony młodego człowieka, wyszła bez słowa, patrząc z żalem na swoją młodą panią. Zaledwie się drzwi za nią zamknęły, gdy artystka podbiegła i przekręciła klucz w zamku, poczem powróciła żywo i pociągnęła kochanka na niską kozetkę, stojącą w rogu salonu. Wieczór zapadał. Jaskrawe sprzęty pokoju tonęły w szarym cieniu. Odurzające zapachy szły od koszów, napełnionych tuberozami. Ujęła w obie dłonie głowę ukochanego i nagle, nie panując nad ogarniającą ją namiętnością, w dzikim pocałunku przylgnęła wargami do jego ust... Był to prawdziwy romans... pełen poezyi, miłości i poświęcenia.

Ludmiła była jeszcze dzieckiem. Żyła pod macierzyńską opieką starej murzynki Klary, której powierzył ją ojciec w małej wiosce na Martynice, w ślicznym romantycznie położonym domku o czerwonym, blachą krytym dachu i ścianach, na biały kolor pomalowanych. Poza domkiem ciągnęły się bogate w żywą i jasną zieloność plantacye trzciny cukrowej, a dalej hen, poza niemi rozciągała się niebieska płaszczyzna, cichego, zawsze spokojnego morza. Ojciec Ludmiły, Piotr Lesser, był sternikiem i całe życie spędzał na morzu. Zdołał sobie nawet uzbierać pewien kapitalik, którym oszczędnie i rozumnie administrowała stara murzynka Klara.

Pewnego dnia Ludmiła ukończyła już lat 16; pancernik „Richelieu" z eskadry Fort-de-France zawinął do portu. Młody porucznik prowadził mały ten oddział. Nazywał się Paweł Ludwik i był bardzo przystojnym mężczyzną. Spotkał Ludmiłę, i pomiędzy młodymi zawiązała się miłość. Wkrótce młoda Kreolka została kochanką marynarza. Dla Klary był to cios okropny. Kochała jednak gorąco Ludmiłę i przebaczyła jej. W sześć miesięcy później okręt „Richelieu" zabierał się do odjazdu w dalekie strony, a młoda dziewczyna dowiedziała się, że kochanek jej potajemnie opuścił służbę. Przypuszczała, że udał się do Francyi. W jednej chwili powzięła postanowienie: sprzedała małą posiadłość ojca i w towarzystwie wiernej służącej opuściła kraj swój rodzinny. Przybywszy do Paryża, gdzie niemiała znajomej duszy, zapoznała się szczęśliwym trafem z kompozytorem Guion, który się nią gorliwie zajął. Młoda Kreolka posiadała głos dźwięczny i silny. Guion oddał ją do konserwatorym, skąd została od razu zaangażowaną do jednego z teatrów. Jednakże poszukiwania za zaginionym kochankiem okazały się bezowocne. W jakiś czas później, w czasie pobytu swego w Londynie, dokąd dostała korzystne engagement, spotkała w Hyde-Parku dawnego marynarza z okrętu „Richelieu", uwodziciela swojego, Pawła Ludwika. Podróżował jako porucznik Steward na jednym z angielskich okrętów. Młodzi ludzie napowrót nawiązali przerwaną idyllę miłosną.

Ludmiła powróciła do Paryża, gdzie ją kochanek odwiedzał, ilekroć uzyskał urlop służbowy. Ludmiła nie myślała o połączeniu się z ukochanym dozgonnymi węzłami. Kochała go namiętnie i czule się tak szczęśliwą. Chciała wpłynąć na kochanka, aby porzucił niebezpieczną służbę i zamieszkał z nią w jej uroczym rodzinnym kraju i zajął się uprawą plantacyi. Jednakże młody marynarz coraz rzadziej i coraz na krócej zjawiał się

w willi zamieszkanej przez młodą artystkę. Usposobienie jego zmieniło się, stał się chmurny i niespokojny. Ludmiła zauważyła zmianę, która też była powodem wielu jej bezsennych nocy, łez wylanych i całą siłą namiętnej swej i gwałtownej natury, pragnęła utrzymać przy sobie ukochanego. Czuła, że bez niego żyć nie potrafi... I oto po sześciu długich, rozpaczliwych miesiącach nieobecności powracał do niej.

— Nie mów nic Pawle, nie mów — błagała go, gdy po pierwszych upojeniach miłości wróciła do świadomości. Nie mów nic i nie ruszaj się. Niech sen ten mój drogi trwa jak najdłużej!

Młody człowiek poruszył się niecierpliwie. Dostrzegła ten ruch. Sina bladość pokryła jej płonące policzki. Powstała nagle, podeszła do konsoli i zapaliła duży świecznik o dwunastu płomieniach, poczem powróciła do kanapki i uklękła u nóg kochanka. Przez długą chwilę smutne, rozpaczliwe spojrzenie utkwiła w jego niebieskich oczach, jak gdyby chcąc wyczytać jego najskrytsze myśli, aż nagle, cichym, stłumionym przez ból głosem, szepnęła powoli:

— Pawle! ty mnie chcesz opuścić, nieprawdaż?

Młody człowiek milczał.

— Posłuchaj mnie Pawle — rzekła po chwili wzburzona, dając się porwać miotającemu nią uczuciu. Czy nie lepiej zakończyć raz to wszystko! Czy nie lepiej, abyś mi raz całą, okrutną prawdę powiedział! Mów Pawle! Chcę wszystko wiedzieć!

Powstała i tuląc się nerwowo do niego, zacisnęła gwałtownie ramiona wokoło jego szyi. Gniew zabłysnął w oczach młodego oficera, zapanował jednak nad sobą.

— Nie mogę ci nic powiedzieć — rzekł łagodnym głosem.

— Nie możesz mi nic powiedzieć?

Przerażona, z szeroko otwartemi oczami, patrzała w twarz kochanka. I nagle myśl, myśl straszna przemknęła jak błyskawica przez jej mózg. Przypomniała sobie tę smutną, tragiczną historyę, którą opowiadano jej parę dni temu. Ten Paweł Ludwik, ten dezerter, którego posądzano o okropną zbrodnię, był jej kochankiem! Wyprostowała się a opierając mu obydwie ręce na ramionach i patrząc mu uporczywie w oczy, wyszeptała dyszącym, przerywanym głosem:

— Pawle! Pawle! Ty coś kryjesz przedemną! Posiadasz jakąś tajemnicę, której nie chcesz mi wyjawić!

Młody człowiek ze zdziwieniem spojrzał na kochankę.

— Odpowiedz mi! błagam cię — prosiła ze łzami. Ty nie wiesz, co się ze mną dzieje w tej chwili. Gdy cię ujrzałam, zapomniałam o wszystkiem, ale teraz, teraz przypominam sobie wszystko! Oh! ta straszna rzecz! ta straszna rzecz!

Upadła na fotel, kryjąc twarz w dłoniach. Po chwili przygnębiającego milczenia powstała znowu i ujęła rękę młodego człowieka.

— Wiesz jak cię kocham, Pawle mój jedyny — szepnęła. Jesteś mojem życiem, moją duszą. Posłuchaj mnie i źle sobie nie tłómacz moich słów. Pawle! przypadkiem dowiedziałam się o strasznem oskarżeniu, ciążącem na tobie.

Marynarz nagle zaniepokojony powstał.

— Straszne oskarżenie — powtórzył głucho. Co to ma znaczyć? Mów!

— Powiedz mi pierwej, czy nie lękasz się, aby cię zaaresztowano jako dezertera — zapytała śpiewaczka.

— Śmieszne masz myśli, moja droga. Czy mógłbym przebywać w Paryżu, gdybym się lękał jakiegoś niebezpieczeństwa? Już od trzynastu lat przebywam we Francyi i dotąd nie miałem z tego powodu żadnych nieprzyjemności.

— Dobrze. Ale gdyby się dowiedziano, że dezerter Paweł Ludwik a porucznik Steward są tą samą osobą, czy i wtedy byś się nie lękał?

— A któż o tem dowiedzieć się może?

— A jednak ktoś już wie!

— Co znowu? to niemożliwe!

— Jestem tego pewna Pawle — rzekła z przekonaniem młoda kobieta.

— O! widzę, że jesteś lepiej poinformowaną, niż ja sam — rzekł z ironią w głosie. I któż to zwęszył, proszę ciebie?

— Jeden z twoich znajomych, z którym widywałeś się często przed odjazdem do Anglii. Dowiedziałam się również od niego, że przybrałeś fałszywe nazwisko Valbreque...

Młody człowiek zbladł nagle. Twarz jego zmieniona, wyrażała gniew i niepokój. Uchwycił dłonie kochanki i z wściekłością pociągnął ją do siebie.

— Ty wiesz jeszcze coś więcej — krzyknął. Mów! Słyszysz? Mów!

Artystka, wylękniona i drżąca, usiłowała się wyrwać z tego brutalnego uścisku.

— Słyszysz Ludmiło! Mów! — powtórzył groźnie, przeszywając ją rozpalonem spojrzeniem.

— Pawle! co się z tobą dzieje — zawołała nieszczęśliwa kobieta, oszalała z trwogi. Lękam



Przesuwając się zgrabnie, torował sobie przejście do stołu gry.

się ciebie! Puść mnie! Puść! rozgniatasz mi kości! O! boli mnie! boli!

Na twarzy nędznika wystąpiła sieć nabrzmiałych sinych żył. Usta jego wykrzywił skurcz ohydny.

— Czy będziesz mówić? — zawołał głucho.

Ludmiła była bliską omdlenia.

— Posłuchaj mnie — zaczęła głosem przerywanym, starając się zapanować nad sobą. Na wieczorku u mojego dawnego mistrza, Guiona, mówiono o tobie!... o tem... O przebacz mi! przebacz! Ja wiem, że to kłamstwo! Mówiono, że zamordowałeś panią de Trêves... twoją kochankę.

Nędznik drgnął silnie. Z ust jego wyrwało się okropne przekleństwo. Całą siłą rozszalałej wściekłości odepchnął od siebie młodą kobietę, która z jękiem potoczyła się na dywan. Głowa jej lecąc uderzyła o marmurowy kant stolika i natychmiast cienka struga krwi spłynęła z jej czoła na podłogę. Murzynka, usłyszawszy jęk ranionej, naprożno biła pięściami do drzwi, chcąc je otworzyć. Porucznik Steward, nieczuły na te wołania i na widok zemdlonej kochanki, jednym skokiem znalazł się w buduarku, przylegającym do salonu, i skierował się prosto do biurka z różanego drzewa. Silnym szarpnięciem wyważył szufladę. W biurku tem znajdowały się wszystkie drobne oszczędności nieszczęśliwej jego kochanki. Napełniwszy kieszenie banknotami, nędznik otworzył drzwi, przeszedł spokojnie obok osłupiałej służącej i znikł na schodach.

ROZDZIAŁ XVI.

Gra.

W „amerykańskim Klubie“ w New-Yorku panowało dnia tego wielkie ożywienie. Znajdowali się tu przedstawiciele różnych narodowości, niebrakło nawet jaskrawego kostyumu Chińczyka, odbijającego jasną plamą od ciemnego tła wykwintnych choć skromnych ubrań europejskich gości. Zbity tłum cisnął się gorączkowo do stołów z ruletą, od których dochodził drażniący, monotonny szelest zgartywanego bezustannie przez zręcznych krupierów złota i banknotów. Stół główny był szczególniej otoczony. Jakiś gracz, zwracający szczególną uwagę, tracił z poważnym i skupionym wyrazem twarzy coraz to poważniejsze sumy, a otoczenie z namiętną ciekawością i zainteresowaniem śledziło bieg tej hazardowej i niebezpiecznej gry. W pierwszym rzędzie, jakiś staruszek mały i chudy, z czarnemi ożywionemi oczami, zdawał się być silnie zajętym widokiem. Okrągłe, błyszczące oczy, biegały pożądliwie po zielonym suknie stołu i stosach złota, mieniącego się tysiącznym blaskiem, w jaskrawem świetle elektrycznych lamp. Był to prawdopodobnie Rosyanin. Twarz, o wyrazistych liniach, okalały równo obcięte dość długie siwe włosy. Wąsy gęste, zupełnie białe, spadały mu aż na piersi. Nagle tłum zakołysał się, jakby poruszony silnym podmuchem wiatru. Przesuwając się zręcznie, torował sobie przejście do stołu gry, nowy przybysz. Był to trzydziestokilkoletni brunet, smukły, wytwornej postawy, ubrany z wyszukaną elegancyą. Usiadł, wyjął z kieszeni gruby zwitek banknotów i garść dolarów, które rozłożył przed sobą i szybko przystąpił do gry.

— Już nic nie idzie, panowie — zawołał krupier, odsuwając ręką kilka sztuk złota, które rzucił na stół jakiś spóźniony gracz.

Po chwili przed nieznajomym leżała pokaźna suma 60.000 franków. Oczy gracza zabłysły nietajoną radością, ciemny rumieniec wybiegł mu na twarz. Z tryumfującym uśmiechem rzucił na sukno pełną garść złota. Lecz tym razem szczęście mu nie służyło.

— Czerwona wygrana — zawołał krupier, zgarniając łopatką.

Nieznajomy spojrzał na pieniądze, leżące przed nim. Banknoty znikały. Głęboka zmarszczka przecięła jego czoło. Nerwowym ruchem odsunął zwitek tęczowych papierów. Lecz i teraz powodzenie go zawiodło. Wtedy nagłym ruchem powstał, zgarnął niecierpliwie resztę pozostałych pieniędzy i skierował się ku wyjściu. Od chwili, gdy nieznajomy ukazał się na sali, mały Rosyanin, o bystrych zielonych oczach, szczególniejszą na niego zwracał uwagę. Widząc, że teraz wychodzi, dotknął spiesznie ramienia swojego towarzysza, wysokiego chudego Anglika i szepnął mu coś na ucho. Anglik pospieszył natychmiast za oddalającym się graczem. Nieznajomy obszedł wszystkie sale, zatrzymał się przy stoliku, gdzie grano w bakarata i zawahał się, jakby chciał sam wtrącić się do gry, poczem wyszedł na kurytarz i za pomocą windy, która ułatwiała komunikacyę z górnem piętrem, dostał się do swojego pokoju. Gdy wszedł, skierował się prosto do małego biurka, otworzył jedną z szuflad i wyjął niewielki skórzany woreczek, którego zawartość wysypał na stół. Były to biżuterye kobiece, kilkanaście sztuk złota i zwitek banknotów.

— Pięć tysięcy franków — szepnął niezadowolony — drugie tyle dostanę za spieniężenie biżuteryi. Czy grać dalej? Ale szczęście mi nie służy dzisiaj! Nie! najlepiej uczynię, gdy wyjadę stąd!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sanatoryum nauczycielskie.

Nauczycielom ludowym, którzy brali udział w obradach obszerniejszego komitetu, celem stworzenia sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli, drogą loteryi losowej—musiało się seryo wydawać, że nastały... nowe czasy. Jeżeli bowiem dotychczas naczelnicy galicyjskiej magistratury szkolnej podobni byli trochę do Jowisza chmurami otoczonego i ciskającego z obłoków gromy dyscyplinarek i „przeniesień w drodze służbowej“, to widok wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Płażka, jak razem z radcą dworu p. Dembowskim obradował wraz z szarem gronem nauczycieli nad instytucyą wspólnego dobra nauczycielskiego, mógł istotnie robić wrażenie.... nieprawdopodobnej sielanki.



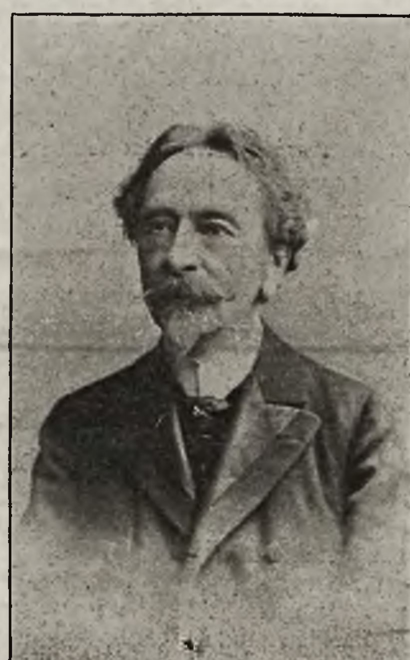
Sanatoryum nauczycielskie: Radca dworu dr. Dembowski, wiceprezes loteryi.



Sanatoryum nauczycielskie: Mikołaj Budzanowski, sekretarz »Ogniska« nauczycielskiego i inicyator loteryi.



Sanatoryum nauczycielskie: Dyr. Michał Lityński, prezes »Ogniska« nauczycielskiego.



Sanatoryum nauczycielskie: Wiceprezydent rady szkolnej kraj. dr. E. Płażek, prezes loteryi.

Sielankę taką widziała zeszłego tygodnia sala posiedzeń lwowskiego magistratu w ratuszu. Sprawa cała posiada już swoją historyę. Żyje we Lwowie „duch niespokojny“, który wciąż marzy o podniesieniu ekonomicznem nauczycielstwa ludowego. P. Mikołaj Budzanowski, tak się bowiem nazywa ów nauczyciel, pisał dla poparcia swojej idei szereg broszur, wydawał po dwakroć czasopismo nauczycielskie, zakładał różne towarzystwa, z których spółka handlowa przyborów szkolnych wcale dobrze prosperuje i tłukł się po kraju po agitacyjnych wiecach nauczycielskich. Sam goły jak turecki święty, obarczony liczną rodziną i pracą zawodową, znajduje czas na wszystko, a w głowie jego roi się od różnych pomysłów. Przed trzema laty założył p. Budzanowski „kraj. Ognisko nauczycielskie“, a wśród jego różnorodnych celów, powziął myśl stworzenia wielkiego sanatoryum nauczycielskiego, dla chorych piersiowo pedagogów bez różnicy narodowości. Fundusz na założenie jego miał powstać z dochodu loteryi losowej.

Starania w tym celu poczynione, odniosły pomyślny skutek. Ministerstwo skarbu udzieliło koncesyi na przeprowadzenie w ciągu roku 1908 loteryi losowej o 500.000 losów z główną wygraną w kwocie 15.000 kor. na cele założenia sanatoryum nauczycielskiego.

Zrealizowaniem całej sprawy ma się zająć wydział „Ogniska“, jako komitet ściślejszy ze swojem prezydyum w osobach p. Lityńskiego jako prezesa i p. Budzanowskiego jako sekretarza. Przewodniczącym tego komitetu ściślejszego został p. Płażek, jego zastępcą p. Dembowski.

Na tych więc osobach spoczywa obecnie sprawa sanatoryum nauczycielskiego. P. Michał Lityński, wybrany na ostatniem walnem zgromadzeniu prezesem „Ogniska“, zabrał się do niej ze zwykłą sobie żelazną energią i postanowił przyprowadzenie do skutku sanatoryum nauczycielskiego, jako cel swojej ambicyi życiowej. Od nowego roku wchodzi więc w życie loterya nauczycielska, a za nią — daj Boże, oby najprędzej sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli.

Sokół w Pilźnie.

W dniu 20 października b. r. odbyło się w Pilźnie poświęcenie gmachu sokolego. Już wczesnym rankiem hejnały głosiły staremu grodowi o nastąpić mającej w dniu tym uroczystości tamtejszego gniazda sokolego. Po uroczyście na ten cel odprawionem nabożeństwie, podczas którego tamtejsze amatorskie kółko śpiewackie wykonało kilka pieśni kościelnych, udały się tłumy przed nowo wybudowany gmach sokoli, który ubrany odświętnie w sztandary narodowe, oczekiwał od dawna tej dla niego tak uroczystej chwili.

Po poświęceniu go przez ks. Fąferkę, miejscowego dziekana i proboszcza, prezes sokoła, poseł Tytus Bujnowski, oraz ks. dziekan, w kilku słowach skreślili cel sokolstwa polskiego, poczem wieczorem w obszernej i pięknie w herby ziem polskich przystrojonej sali sokoła podejmował zaproszonych gości druh prezes z prawdziwie staropolską gościnnością. Podczas wieczornicy kilku mowców jak: Mikołaj hr. Rey, prezes tamtejszej Rady powiatowej, Tytus Bujnowski poseł na Sejm, dr. Witold Lewicki b. poseł, prezes sokoła pilzneńskiego radca Zelek, ks. Mucha kapelan sokoła, włościanin Trojan z Lubczy i wielu innych, w podniosłych i patryotycznych słowach skreślali cel, dążenia i zadania całego sokolstwa polskiego, a do podniesienia tej tak wzniosłej i pełnej nastroju chwili przyczyniła się nie mało tutejsza dobrze zgrana amatorska orkiestra pod batutą dzielnego i wytrwałego jej kierownika druha dra Gucwy.



Sokół w Pilźnie: Przemówienie prezesa Sokoła przed nowym gmachem.

Że tak wspaniały gmach w krótkim czasie stanął, wielka zasługa w tem byłego prezesa druha Bujnowskiego i obecnego prezesa druha Zelka, z których pierwszy rzucił myśl budowy sokoła i przygotował park oraz plac pod budowę, drugi myśl tę świetnie wykonał i gmach wybudował.



Sokół w Pilźnie: Druhowie Sokoła, wraz z delegatami i włościanami. Prezes gniazda radca Zelek (X).

Dopomagała też w tem z dzielnych członków złożona zeszłoroczna i obecna komisya budowlana, wydział sokoli z wiceprezesem i skarbnikiem jego, oraz przez swe trudy i poświęcenie na cele budowy sokoła tamtejsze Towarzystwo dramatyczne, orkiestra amatorska, zacne druhinie, oraz przez we obfite datki całe miejscowe społeczeństwo, tak miejskie jak i okoliczne.

Dlatego dzisiaj, skoro się widzi jak ta drużyna ćwiczy swe ciało i ducha w tym przybytku naszego odrodzenia, serce rośnie z radości, a usta wypowiadają z głębi duszy: Cześć wszystkim, którzy groszem i swą pracą przyczynili się do budowy jednej z twierdz w naszej drogiej Ojczyźnie!

Nowoczesne polowanie na tygrysy.

Do najbardziej awanturniczych a zarazem do najniebezpieczniejszych polowań należały zawsze wyprawy na tygrysa, podczas których myśliwy był ciągle narażony na utratę życia. Tak było dotychczas, obecnie jednak postęp nowoczesny dokonał zmian i w zakresie sportów wszelkiego rodzaju; usunięto niebezpieczeństwo, pozostała tylko przyjemność. Walka z królem dżungli przedstawia teraz mniej jeszcze trudów, niż zwykłe polowanie na zające.

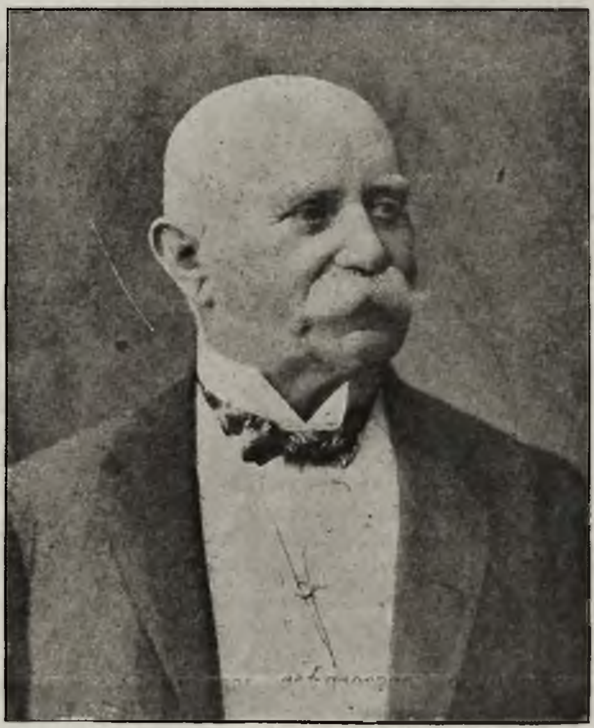
Obecnie pewien indyjski maharadża, książę Randzitsindzio, dał wzór, jak należy polować nietylko bezpiecznie, ale z całym konfortem i ze wszelkiemi wygodami. Egzotyczny ten Nemrod kazał zbudować dla siebie salon na kołach w ten sposób, aby doczepiony do pociągu mógł służyć za zwykły wagon. Salon ten ustawia się w miejscowości, w której w najbliższym czasie odbędzie się polowanie. Zwierzęta przyzwyczajają się wkrótce do tego nowoczesnego potworu i poczynają krążyć dokoła niego, niespodziewając się, iż w nim czeka już na nich myśliwy. Przenośne to mieszkanie składa się z salonu, łazienki i kuchenki, urządzonych z niezwykłym przepychem. Wybite zieloną materyą, do połowy wyłożone dębową boazeryą, ozdobione bogato złoconymi bronzami, wyglądają istotnie jak pałacowe komnaty. Urządzenie całe utrzymane jest w stylu królowej Anny. Salon, obstawiony wygodnemi, szerokiemi kanapami, które służyć mogą i za łóżka, pokryty jest jednym dużym perskim dywanem. Stoły, biurka i wygodne fotele dopełniają umeblowania. Okna bronione przez stalowe kraty, przysłonięte są firankami jedwabnemi. Na zewnątrz wagon ten pomalowany jest na zielono, aby jak najmniej odbijał od otaczających roślin i przez to nie straszył zwierzyny.

Większych wygód, wśród jakich żyje maharadża indyjski podczas najniebezpieczniejszego polowania, nie mają nawet miliarderzy amerykańscy na swych złoconych jachtach. Załączone ryciny, przedstawiają dokładnie to zbytkowne urządzenie salonu do polowania, wraz z jego zaletami.

Znakomity wynalazca.

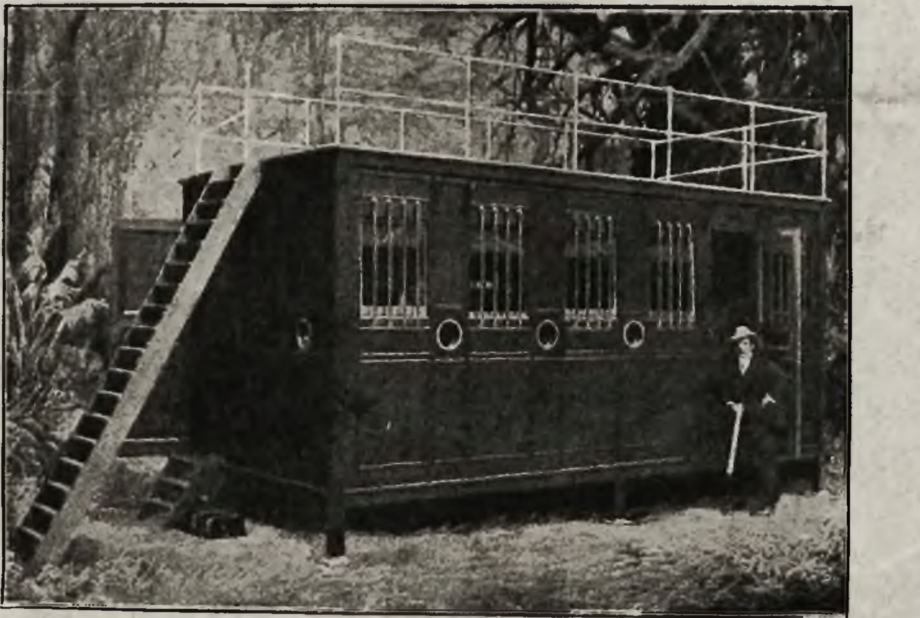
Do najgłośniejszych dziś imion w świecie należy imię hr. Zeppelina, znakomitego wynalazcy balonów ze sterem. Ze względu zaś na to, iż głośny ten aeronauta skończył właśnie okres pięćdziesięcioletniej służby wojskowej i święci swój jubileusz, należy poświęcić mu kilka słów i zaznajomić szerokie koła z kolejami jego życia.

Hr. Zeppelin urodził się w r. 1838 w Konstancyi i jako 19-letni młodzieniec wstąpił do armii wirtemberskiej, gdzie po roku dosłużył się stopnia porucznika. W roku 1866 walczył przeciw Prusom w randze kapitana, kampanię zaś z 1870 r. przeciw Francyi odbył jako kapitan sztabu generalnego. Odznaczywszy się zaszczytnie w obu tych wojnach, został w 1885 r. mianowany wojskowym pełnomocnikiem Wirtembergii w Berlinie, a wnet potem nadzwyczajnym posłem i ministrem. W dwa lata później powrócił do czynnej służby wojskowej a w 1891 jako generał-porucznik przeszedł w stan spoczynku.



Znakomity wynalazca: Generał hr. Zeppelin, wynalazca balonu ze sterem.

Od lat młodości zajmował się hr. Zeppelin bardzo gorliwie sprawami aeronautyki. Pierwszą podróż balonem wojskowym odbył w 1863 r. w St. Paul w Kanadzie, uczestnicząc w wojnie amerykańskiej. Przez wiele lat pracował następnie usilnie nad rozwiązaniem ciężkiego problemu sterowania balonami, aż po trudach, połączonych z niejednem niebezpieczeństwem, doszedł do najświetniejszych rezultatów. Dziś może hr. Zeppelin z dumą spoglądać na przeżyte lata, świadomy doniosłości dokonanego wynalazku, którym ludzkości oddał niesłychanie wielką usługą, posuwając jej postęp potężnie naprzód.



Nowoczesne polowanie na tygrysy: Zewnętrzny widok przenośnego domu do polowań.



Nowoczesne polowanie na tygrysy: Maharadża indyjski strzela do przebiegającego tygrysa przez otwór w ścianie swego przenośnego salonu.

Gimnazyum w Dębicy.

Założone przed ośmiu laty gimnazyum w Dębicy tułało się dotychczas w lokalnościach, wynajętych w domach prywatnych, w warunkach nie odpowiadających ani wymogom pedagogii, ani wymogom hygieny. Dopiero z początkiem bieżącego roku szkolnego rozpoczęła się nauka w nowym, własnym gmachu, wybudowanym dzięki niezwykłej ofiarności gminy kosztem przeszło 250.000 koron na podstawie planów architekta z Rzeszowa p. T. Tekielskiego. Nowy budynek gimnazyalny przedstawia się na zewnątrz bardzo pięknie i okazale, urządzenie zaś wewnętrzne stoi na wysokości dzisiejszych potrzeb.

W czwartek ubiegłego tygodnia odbyło się uroczyste poświęcenie tego gmachu przy udziale ks. biskupa Wałęgi z Tarnowa, namiestnika kraju hr. Potockiego, b. ministra posła Adama Jędrzejowicza, posłów: dr. Bobrzyńskiego, ks. Pastora i ks. Męskiego, radcy szkolnego Dworskiego i starosty dr. Zolla ze Lwowa, oraz przedstawicieli miejscowych władz. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem w kościele parafialnym przez ks. biskupa Wałęgę, poczem uczestnicy udali się ku gmachowi gimnazyalnemu. Po drodze, przy wzniesionej na uroczystość bramie tryumfalnej, powitała rada gminna przybyłych gości, poczem ks. biskup Wałęga dokonał aktu poświęcenia gmachu. Dalszy ciąg uroczystości odbył się w auli zakładu, gdzie przemówili w podniosłych słowach ks. biskup, burmistrz p. Jakliński, poseł ks. Pastor, namiestnik, dyrektor gimnazyum Szydłowski oraz jeden z uczniów.

Po zwiedzeniu całego gmachu, pięknych, obszernych, jasnych, doskonale wentylowanych sal wykładowych, kilku gabinetów, czytelni profesorów i uczniów itd., namiestnik hr. Potocki i ks. biskup Wałęga odjechali z Dębicy, pozostali zaś goście udali się do sali gimnastycznej, gdzie przy suto zastawionym stole odbył się bankiet. Bankiet ten był zakończeniem uroczystego dnia, który w pamięci mieszkańców miasta pozostanie jako jeden z najdonioślejszych i najpiękniejszych w dziejach Dębicy.



Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis

Gimnazyum w Dębicy: Powitanie namiestnika hr. Potockiego (X) przy bramie tryumfalnej.

Ostatnie chwile W. ks. Toskańskiego.

Z uroczego Salzburga, obecnej stolicy wielkich książąt Toskanii, rozchodzą się smutne wieści o beznadziejnym stanie zdrowia arcyksięcia Ferdynanda, nieszczęśliwego ojca Leopolda Wölflinga i pani Toselli. Wielki książe Ferdynand jest w prostej linii



Gimnazyum w Dębicy: Bankiet na cześć gości w sali gimnastycznej gmachu gimnazyalnego. Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Trzęsienie ziemi w południowych Włoszech: Prowizoryczna stacya telegraficzna.

który pod przybranem nazwiskiem Jana Ortha przepadł bez wieści.

Ciężko i smutnie przeżywa więc umierający ostatnie swe chwile.

Wejście w świat.

Popularność, jaką cieszy się w całych Stanach Zjednoczonych prezydent Roosevelt, spływa w znacznej części i na jego rodzinę. Najstarsza córka prezydenta, która niedawno wyszła zamąż, znaną była jako miss Alice w całej Ameryce, a dzielni Yankesi, aby dać wyraz swej sympatyi dla panny Rooseveltówney, nazywali ją swoją „księżniczką“.

Miejsce miss Alice zajęła obecnie w „białym domu“ młodsza jej siostra, miss Ethel, odznaczająca się taką samą urodą, wdziękiem i wykształceniem starannem. Obecnie uznali jej rodzice, że nadeszła właściwa pora, by miss Ethel weszła w świat. Na przyjęciach tedy i uroczystościach w najbliższym sezonie pojawi się ona w salonach pałacu prezydenta jako ich ozdoba i gwiazda.

A zabawy w pałacn prezydenta Roosevelta mają swoją sławę, niewątpliwie też i w tym sezonie ściągać one będą tłumy elekanckich gości, mimo niedawnego krachu, który dotknął pewne sfery tamtejsze. Miss Ethel będzie więc miała dość sposobności do występów w nowym charakterze.

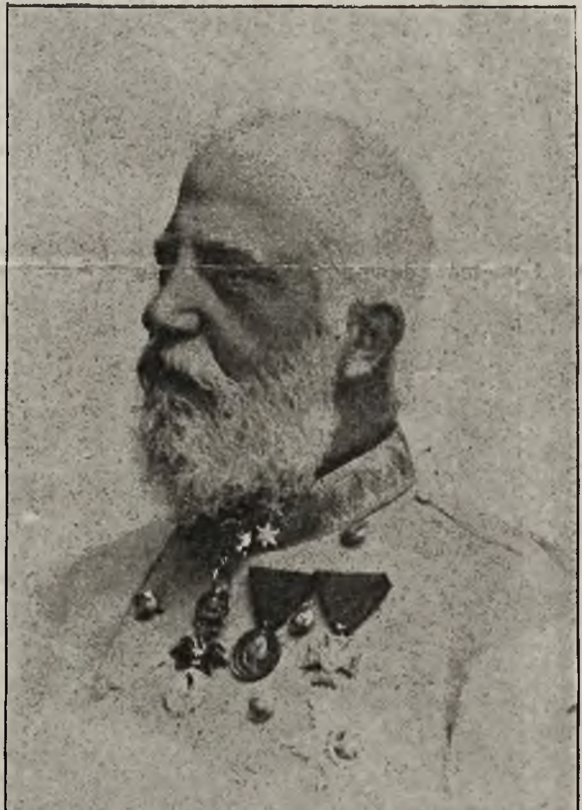
potomkiem arcyksięcia austryackiego Ferdynanda, który pod imieniem Ferdynanda III wstąpił w roku 1791 na tron wielkiego księstwa Toskańskiego — należy więc do cesarskiej rodziny Habsburgów. Choroba arcyksięcia datuje się jnż od lat kilku, lecz dopiero w ostatnich dniach stan zdrowia tak się pogorszył, iż nie rokuje już najmniejszych nadziei polepszenia. O zbliżającej się śmierci chory sam jest przekonany; żegna się więc z otaczającą go rodziną, mówiąc: „wiem, iż muszę już umierać“ i po kolei żegna swe liczne potomstwo, osieraca bowiem dziewięcioro dzieci. Niestety, ostatnie chwile umierającego przepełnione są wielką goryczą. Przy łożu umierającego nie ma najstarszych jego dzieci, pierworodnego syna i pierwszej córki. W chwili pasowania się ojca ze śmiercią, Leopold Wölfling świętował powtórne swe gody małżeńskie, zawierane za każdym razem jakby dla umyślnego dokuczenia swym rodzicom. Pani Toselli, była arcyksiężna Ludwika, małżonka króla saskiego, krwawiła serce rodzicielskie, stając się to panią Giron, to hrabiną Montignoso, to panią Toselli. W ostatnich czasach pani Toselli pisała kilkakrotnie do Salzburga, lecz listy swe otrzymywała z powrotem nierozpieczętowane; ojciec nie mógł przyjąć córki, która z tronu królewskiego zstąpiła w bagno. Do rodziny tej należy też i arcyksiąże Jan Salwator,



Trzęsienie ziemi w południowych Włoszech: Kobiety szukają wśród gruzów swych domów resztek mienia.



Trzęsienie ziemi w południowych Włoszech: Żołnierze, wynoszący na noszach trupy zabitych.



Ostatnie chwile W. ks. Toskańskiego: Umierający W. ks Ferdynand Toskański.

Piotr Zacone.

Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłomaczyła z francuskiego Marya S.

16 Ciąg dalszy.

— Ho, ho, widzę, że pan ma jakieś tajemnice. Zdaje mi się jednak, że lepiejby było, gdybyśmy wspólnie działali. Czego pan tu szuka?

— Od dnia zniknięcia panny de Senneterre jedna myśl mnie dręczy. Podczas gdy pan śledzi za sprawą, zostawiając mnie na uboczu, ja postanowiłem działać na swoją rękę.

— To była dobra myśl!

— Przeszukałem wszystkie dzielnice Paryża. Dni i noce spędziłem na poszukiwaniach.

— I znalazł pan coś podejrzanego?

— Tak, Jakób Mayot, kat, od ośmiu dni krąży w tych stronach. Niestety jednakże już trzeci raz tracę ślad jego. A pan? Co zdziałałeś przez te trzy miesiące?

— Przez te trzy miesiące, panie hrabio, jestem z przeproszeniem kanalarzem. Zajęcie to jest zapoznane, ale mam wśród towarzyszy dzielnych ludzi.

— A panna de Senneterre?

— Niestety, do tej pory nic o niej nie wiemy. A teraz, panie hrabio, czy chce pan pójść z nami?

— Nie mogę. Mam schadzkę.

— Oh? W takim razie zostawiamy panu wszelką swobodę.

Jerzy, pożegnawszy się z ajentami, udał się do swego mieszkania.

Była godzina siódma. Zjadł obiad, ubrał się starannie i wsiadł do powozu, czekającego na niego.

— Do Variétés! — rzucił stangretowi.

W drodze wyjął z portfelu list i odczytał następujące słowa:

„Bądź pan dziś wieczór o godzinie 10-ej w teatrze Variétés. W loży nr. 4, ktoś będzie czekał na pana“.

Po chwili Jerzy przybył do teatru. Loża nr. 4 była jeszcze pusta. Jerzy usiadł i czekał zaciekawiony i poruszony. Domyślał się, od kogo list mógł pochodzić. A więc nareszcie usłyszy coś o Helenie! Ubiegła długa chwila. Wokoło rozbrzmiewał gwar i wesołe wybuchy śmiechu. Jerzy, zatopiony w swych myślach, nie zwracał uwagi na otoczenie. Nagle do loży wsunęła się cicho kobieca postać w długiej czarnej sukni. Gęsty woal zakrywał jej twarz i włosy. Jerzy poznał Leę od pierwszego spojrzenia. Serdecznym ruchem pochwycił dłoń młodej kobiety.

— Poznałeś mnie pan? — zapytała. Skądże wiedziałeś, że to ja przybędę?

— Pomimo dziwnego postępowania pani, czuję, że zawsze interesujesz się mną i Heleną.

— I nie mylisz się, panie Jerzy.

Młoda kobieta po tych słowach usiadła i odrzuciła welon z twarzy.

Jerzego uderzyła zmiana, widoczna na jej twarzy.

— Zmieniłam się, nieprawdaż? — rzekła Lea.— Cierpiałam wiele od ostatniego naszego widzenia się, panie Jerzy.

— Nie jesteś pani szczęśliwą?

— I pan pytasz się o to?

— Jesteś piękną, bogatą. Każdy czułby się szczęśliwym, będąc kochanym przez ciebie.

— Nie mówmy o tem — przerwała Lea gorzko. Los mój dawno wytknięty. Lecz mniejsza o to. Przybyłam tu, by z panem pomówić o osobie, która go obchodzi. O Helenie.

— Czy wie pani, co się z nią stało? Kto są ci nędznicy, którzy ją porwali?

— Wiem wszystko.

— O Boże! Może ją widziałaś? O! mów mi pani o niej, mów! Kiedyż ją ujrzę? Jakich środków użyć, by ją wyrwać z rąk tych zbrodniarzy?!

— Nie ciesz się przedwcześnie, panie hrabio — rzekła zimno Lea. Przyszłam cię ostrzedz, abyś zdwoił ostrożność; nikt nie śmie wiedzieć, że mówiłam z tobą.

— Czy grozi pani jakieś niebezpieczeństwo?

— Mnie nic nie grozi, lecz pana życie jest zagrożone.

— Ah, moje życie! Oddałbym je chętnie, by zwrócić Helenie wolność.

— Nie uwolnisz pan panny de Senneterre, a sam możesz zginąć. Posłuchaj, panie hrabio! Nieprzyjaciele twoi są ludźmi, idącymi nieustraszenie do celu, oswojeni ze zbrodnią — i w dniu, w którym postąpiłbyś nierozważnie, chcąc Helenę uwolnić z ich rąk, znalazłbyś ją umarłą.

— Na Boga! któż panią uwiadomił o planach tych ludzi? Dlaczego nie wydasz ich w ręce sprawiedliwości?

— Nie mogę — rzekła Lea schylając głowę.— Sama na stawkę stawiam swoje życie. Dziś wieczór panie Jerzy, śledziłeś Jakóba Mayot, i byłbyś może odkrył miejsce pobytu Heleny i tylko spotkaniu swemu z Rigolem i Buvardem zawdzięczasz, że ciało twoje nie leży skrwawione w nurtach kanału. Jeżeli chodzi panu o życie Heleny, nie odrzucisz moich rad.

— Uczynię, co pani zechcesz, bo tak być niestety musi. Ale powiedz mi pani jeszcze, czy życiu Heleny nic nie zagraża? Gdy ją widziałem po raz ostatni była tak bardzo zmienioną.

— Uspokój się pan. Helena jest tylko bardzo wraźliwą i nerwową i żyła dotąd w okolicznościach, które potęgowały tylko jej wraźliwość. Uczucie, jakiem pana obdarza, wpłynęło bardzo na stan jej zdrowia.

— Drogie dziecko! Jakże jej się wywdzięczę za to przywiązanie. Ah! z rozkoszą oddałbym ostatnią kroplę krwi dla niej!

Lea na te słowa drgnęła silnie. Wysmukłe jej palce zacisnęły się konwulsyjnie, drąc delikatną koronkę rękawa.

— Helena wierzy w pańską miłość — rzekła — lecz obawia się przeszkód. Czy nie przybyłeś pan do Francyi w celu spełnienia drogiej dla ciebie misyi? Czy uczyniłeś wszystko, panie hrabio, czego wymagać mogło zrehabilitowania honoru twego ojca?

— Co pani przez to chce powiedzieć? Czy mi sama pewnego dnia nie powiedziałaś, że posiadasz klucz tej krwawej tajemnicy? Dlaczego więc się wahasz? Dlaczego otaczasz się ciągle zagadkami? Powiem pani, co myślę. Choć wiesz, że od jednego słowa twojego zależy honor mój, życie moje i Heleny, milczysz rozmyślnie. To byłoby niskie i wstrętne! Wolę wierzyć, że nic nie wiesz.

Lea, oparta o fotel, z twarzą ukrytą w dłoniach, milczała długą chwilę. Gdy podniosła nareszcie głowę, Jerzy dojrzał łzy, błyszczące na jej rzęsach.

— Lea! Lea! — zawołał Jerzy mimowolnie wzruszony. Odpowiedz, czy przypuszczenia moje są mylne? Chwilami zdaje mi się, że jesteś dobrą, a czasem znowu spostrzegam w oczach twoich wyraz dzikiej nienawiści i mściwości. Leo! Ty tajemnicę jakąś kryjesz w sobie, z której nie chcesz mi się zwierzyć?

Młoda kobieta gwałtownie pochwyciła dłoń Jerzego i chciała odpowiedzieć, ale w tej chwili w sali powstał ruch i zamieszanie. Przedstawienie się skończyło i wszyscy skierowali się ku wyjściu. Lea wstała jakby z żalem.

— Nie wychodź pan razem ze mną — rzekła.

— Czy powóz pani czeka przed teatrem?

— Nie, odesłałałam go do domu. Wezmę dorożkę.

— Jeżeli pani pozwoli, to zaofiaruję pani miejsce w moim powozie. Ukończymy rozmowę.

— Dobrze. Pójdę pieszo do bulwaru Vivienne i tam zaczekam na pana.

Po pewnym czasie powóz unosił Jerzego i Leę do miasta.

— Pamiętaj pan — rzekła Lea, gdy stanęli przed willą Senneterre — o tem, co mówiłam panu w drodze. Uczynię dla Heleny, czego tylko pan odemnie zażądasz i zaręczam panu, że po upływie tygodnia zwrócę ją panu.

Wyskoczyła lekko z powozu i znikła w ciemnych alejach ogrodu. Była już godzina druga z rana.

Wbiegła do pawilonu i drzwi za sobą na klucz zamknęła, poczem bezwładna i wyczerpana rzuciła się na kanapę.

— O! jak ja cierpię! jak cierpię! — jęknęła, tuląc głowę w poduszki. I to przez nią! przez nią. To nie do wytrzymania! Jakże on ją kocha! Czy spojrzał choć na mnie i zauważył moją urodę? A więc tak! stanie się! Sami tego chcieli! Trzeba już raz z tem skończyć! Nie mogę dłużej się wahać! On mnie znienawidzi! A może o niej zapomni! za rok! za dwa zapomni! Mężczyźni nie pamiętają długo! Tak, jutrzejszy dzień rozstrzygnie o wszystkiem.

Umilkła nagle nadsłuchując. Z za drzwi dochodził szmer jakiś.

— Kto tam? — zawołała Lea ostro.

Zapukano do drzwi w umówiony sposób.

— To Brzuchacz — rzekła młoda kobieta ze drżeniem. Czego jeszcze żąda odemnie?

Pobiegła otworzyć.

— Po coś tu przyszedł? — zapytała z niezadowoleniem. Czy jest coś nowego?

— Dotąd nic, ale łatwo zdarzyć się coś może, jeżeli będziesz częściej długie godziny spędzała na rozmowie z hrabią.

— Śledziłeś mnie?

— Oczywiście, ale widzę, że jesteś szczególnie zdenerwowaną, a chciałem ci właśnie donieść, że postanowiliśmy z hr. Tournelles wyjechać trochę za granicę Francyi, rozumiesz? Czas na nas najwyższy.

— Cóż was zatrzymuje?

— Nie chcemy tutaj pozostawić nikogo, ktoby nas mógł skompromitować, a ty, opiekując się ciągle tą małą, ściągnęłaś na nasz ślad Rigola i jego wspólników.

— Możecie z tą małą uczynić, co wam się podoba.

— Oh! oh! czy mnie słuch myli? Widzę, że od wczoraj nastąpiła kolosalna zmiana. Zostawiasz nam więc wolne pole działania? No, odpowiedz! A więc załatwimy się z nimi.

— Z nimi? Czy i o Jerzym myślisz? O, strzeżcie się! Jeżeli jemu włos spadnie z głowy, odpokutujecie za to wszyscy.

— A to co? — rzekł Brzuchacz ze złością. Nie możemy się jakoś porozumieć.

— Dosyć! — zawołała Lea rozkazująco. Ani słowa o hr. Jerzym Beraldim, a proszę nie zapomnieć o tem, co powiedziałam przed chwilą. Teraz zostaw mnie w spokoju — jestem zmęczona i słaba.

— A więc do jutra?

— Do jutra.

Brzuchacz się oddalił. Napozór przyjął bez oporu słowa Lei, lecz w głębi duszy powziął stanowcze postanowienie. Wiedział, że lada dzień wpaść może w ręce Rigola lub Buvarda, którzy krążyli nocą w dzielnicy, w której ukrywali Helenę. Niemiał wyboru; wiedział, że Lea z początku cierpieć będzie bardzo, lecz miał nadzieję, że z czasem rana się zabliźni i że jeszcze nadejdzie dzień, w którym mu młoda kobieta podziękuje za uwolnienie jej od dręczącej ją dniem i nocą miłości.

Brzuchacz, zatopiony myślą w nowym swoim zbrodniczym zamiarze, przeszedł ulicą Królewską na plac Zgody. Pod arkadami ministerstwa marynarki ujrzał sylwetkę wysokiego mężczyzny.

— To ty hrabio? — zawołał zbliżając się.

— Czekam od chwili na ciebie — odpowiedział hr. Tournelles. — Cóż jest postanowione?

— Co do małej mamy ręce rozwiązane.

— A tamten?

— Z tamtym trudniej, ale mam myśl pewną. Ale chodźmy stąd. Buvard, to stara małpa, która lubi się kręcić po nocy. Masz swój powóz?

— Stoi tam na rogu.

— Ale właściwie cóż mamy robić? — nalegał des Tournelles niecierpliwie.

— Przedewszystkiem pozbędziemy się małej, z hrabią w ciągu 48 godzin powinniśmy sprawę załatwić, a potem jazda do Londynu.

— Oh! jakżebym pragnął być już tam — rzekł hrabia Tournelles. Paryż mi ciężyć zaczyna.

— Ale przedtem zostawić musimy dobrą pamiątkę szanownemu panu Buvard.

— Tylko ostrożnie.

— Bądź spokojny przyjacielu. Przedtem załatwimy to, co bardziej jest naglące.

ROZDZIAŁ XXI.

Ofiara napadu

Po odejściu Brzuchacza Lea rzuciła się na kanapę, szukając w śnie cokolwiek wypoczynku i spokoju.

Lecz był to sen pełen różnych widzeń i halucynacyi. Gdy obudziła się, słońce jasnymi promieniami wpadało już do pokoju. Wyskoczyła na podłogę i zaczęła się ubierać. Pomimo smutku i przygnębienia, dołożyła wszelkich starań. Stanęła przed lustrem weneckiem i rozpuściła na ramiona długie swoje czarne włosy, które otoczyły ją jakby królewskim płaszczem.

— Ah! jestem przecież piękna — szepnęła z zadowoleniem — byłabym go tak kochała, gdyby był chciał!

Nagle głos się jej załamał i wybuchnęła głośnem łkaniem. Dzień cały Lea była zasępiona i blada. Napróżno szukała chwilowego zapomnienia w czytaniu i muzyce. Wieczorem była tak rozstrojona, że twarz jej lęk mogła obudzić!

— Lea, ty cierpisz! — rzekł hr. Senneterre,

gdy ujrzał ją późnym wieczorem w willi. A przecież tylko od ciebie zależy...

— Dosyć... wiem, co usłyszę. Rzeczywiście odemnie tylko zależy, aby się te męki skończyły.

— Oh! Lea! Lea! — zawołał starzec z wybuchem. Dla jakich powodów oddaliłaś stąd to biedne dziecko! Mogłaś zaczekać... Helena była tak słabą... a nic złego ci nie uczyniła...

— Spóźniona litość — odpowiedziała młoda kobieta wzruszając ramionami. Czekałeś pan długo, zanim pozwoliłeś wyrzutom sumienia wystąpić. Czyja wina, że Helena dziś jest sierotą? Drżysz teraz? Trudno, panie hrabio! Wszedłeś raz na krwawą ścieżkę, musisz dalej po niej dążyć...

— Oh! ja nieszczęśliwy!

— Nie rozczulaj się pan! Ze zbrodni ty wyniosłeś najlepsze korzyści, a teraz nie masz odwagi stawić czoła wyrzutom sumienia.

— Niechże choć ta zbrodnia będzie ostatnią!

Noc zapadała. Lea skierowała się do wyjścia.

— Odchodzisz już Leo? Przysięgnij mi, że Helenie nic nie grozi! Jak ty strasznie wyglądasz!

Młoda kobieta wyszła, nie raczywszy dać odpowiedzi starcowi.

W pół godziny później zatrzymała się na ulicy Niemieckiej przed domem o skromnym wyglądzie, otoczonym dokoła wysokim murem.

— Czy nikt nas nie śledził? — zapytała stangreta.

— Nie zauważyłem nic szczególnego. Dorożka jakaś przejechała obok nas, jadąc w stronę miasta...

— Dobrze! Wracaj do domu.

— Ale, proszę pani, czy nie byłoby bezpieczniej zaczekać, dzielnica taka oddalona i pusto.

— Wracaj! — rozkazała Lea.

Drzwi od domu były zamknięte; Lea zapukała silnie.

— Kto tam? — zapytał głos ze środka.

— To ja, otwieraj!

Drzwi się otworzyły.

— Czy to ty, Karpol? — zapytała młoda kobieta, bo ciemność zupełna zalegała dokoła.

— Tak.

— Roma i Brzuchacz są tutaj?

— Czekają na panią.

Weszła do mieszkania.

— O jesteś przecie — zawołał Brzuchacz.

— Gdzie Helena? — zapytała Lea z niepokojem.

— Jest tu, płacze. Chce się z tobą widzieć, ale powiedzieliśmy jej, że to stać się nie może.

— Dlaczego? Tylko po to dziś tu przybyłam.

— Co jej masz do powiedzenia?

— To moja rzecz. Chcę ją widzieć. Oh! bądźcie ostrożni! Nie doprowadzajcie mnie do ostatecznego zdenerwowania — bo źle wszyscy na tem wyjdziemy!

Roma znaczące spojrzenie zamieniła z Brzuchaczem.

— Karpol! — rozkazała — zaprowadź pannę Leę do panny Senneterre.

Brzuchacz podskoczył i uchwycił rękę dziewczyny.

— Lea! — rzekł z groźbą w głosie — pamiętaj, że drogo opłacić możesz tę chwilę...

— Mniejsza o to — odpowiedziała wyniośle i pospieszyła za Karpolem. Przeszli długi kurytarz. Karzeł zapukał do małych drzwi w murze.

W tej samej chwili na progu ukazała się kobieta.

— Czego chcecie odemnie? — zapytała. Ah! to ty! Lea! Lea! — zawołała, rzucając się przyjaciółce na szyję. Wiedziałam, że ty jedna mnie nie opuścisz! Lea, ja się boję!

— Uspokój się i bądź więcej odważną!

— Lea, co chcą ci ludzie, którzy mnie tu więżą? Ty ich znasz, prawda? Jaki ich cel?

— Jaki cel? — powtórzyła gorzko młoda kobieta. Chcą twojej śmierci!

— To okropne! Boże! Boże! Cóż im złego uczyniłam? A ty, Lea! ty ich znasz i nie możesz mnie wyratować!?

— Nie mogę!

— Więc mam umrzeć! O! Jerzy! Jerzy mój ukochany — łkało rozpaczliwie biedne dziecko.

— Słuchaj Heleno! ty bardzo kochasz hrabiego?

— Oh! nad życie!

— I jego śmierci ci ludzie pragną!

— Co? co ty mówisz? Śmierci Jerzego? Dlaczego Lea! dlaczego? O puść mnie, puść! Chcę stąd wyjść, obronić go!

— Dziecko! nic nie poradzisz! Zresztą niebezpieczeństwa te mogą być usunięte, jeżeli przystaniesz na jeden warunek!

— Oh! żądaj odemnie, czego chcesz tylko! Przecież to o Jerzego chodzi!

— A więc słuchaj! Hrabia będzie żył, ale żądają, abyś się go wyrzekła na zawsze! Pamiętaj, że życie drogiego ci człowieka zależy od twojej odpowiedzi. Wahasz się? — dodała widząc, że Helena twarz ukryła w dłonie i nie odpowiada.

— Oh nie! nie! Bóg mi świadkiem, że dla Jerzego jestem zdolną do największego poświęcenia! Biedny, drogi mój Jerzy! Chcą nas rozdzielić! A on może nigdy nie dowie się, za jaką cenę wyrzec się go musiałam!



Karzeł brutalnym ruchem stłumił krzyk, wybiegający z ust Heleny i znikł z nią w korytarzu.

Przycisnęła czoło rękami i długą chwilę milczała.

— Uczynię to, czego żądają odemnie — rzekła w końcu podnosząc twarz zbladłą — ale chcę go przedtem jeszcze zobaczyć!

— Ty?

— Tak! chcę go po raz ostatni zobaczyć i pożegnać na zawsze. Odpowiedz Lea, czy żądam za wiele?

Mówiąc to, biedne dziecko rozpaczliwym ruchem uchwyciło dłoń przyjaciółki.

Ale Lea nie słuchała słów Heleny; zaniepokoił ją gwar jakiś, dosięgający z mieszkania.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wbiegła Roma z Karpolem.

— Bierz ją! bierz! — wołała Roma prawie nieprzytomna. Unieś ją natychmiast! Niema chwili do stracenia! Spiesz się!

Karzeł skoczył do Heleny i uchwycił ją w objęcia.

— Lea! Lea! na pomoc! — jęknęło biedne dziecko.

Karzeł brutalnym ruchem stłumił krzyk, wybiegający z ust Heleny i znikł z nią w kurytarzu.

— Co się stało? — zapytała Lea Romy.

— Oni są tutaj! — mówiła w nieładzie żona Jakóba Mayot. Buvard i ajenci... Brzuchacz i hr. Tournelles zatrzymali ich!... Chodź pani! chodź! Nie czas na tłómaczenie!

W tej samej chwili do pokoju wbiegł Brzuchacz z towarzyszem.

— Do stu szatanów! — zawołał wściekły Ty chcesz nas koniecznie wyprawić na szubienicę! Chodź w tej chwili, bo inaczej...

— Inaczej co? — rzuciła wyniośle Lea.

Brzuchacz zgrzytnął zębami.

— Są już tutaj! — zawołał hr. Tournelles patrząc przez okno.

— Dobrze — odpowiedział Brzuchacz puszczając dłoń Lei. Od ciebie hrabio zależy twoja przyszłość. Dziś zdobyć możesz rękę mojej córki! Dalej! ognia! i uciekajmy!

Rozległ się strzał i równocześnie wściekły krzyk bólu. Brzuchacz przyskoczył do Lei.

— Bez głupstw moja mała! chodź!

— Zostawcie mnie tu!

— Pochwycą cię! — błagał hrabia des Tournelles.

Nie mógł dokończyć. Do pokoju wpadł Rigolo, a za nim Buvard.

Lea jednym skokiem stanęła na progu, zagradzając im przejście. Przez tę chwilę zbrodniarze zdołali wybiedz.

— Stójcie! — zawołała Lea ostro.

— Puść nas! — krzyczał Rigolo. Oni tu są! Potrafimy ich dostać w ręce.

— Odpowiedz pan przedtem! Nie jesteście tu sami! Ktoś został raniony! Kto to?

— Któżby? hr. Jerzy!...

Lea krzyknęła dziko.

— Ah! chcę go widzieć! Gdzie jest? — zawołała.

Rzuciła się do drzwi, lecz na progu stanęła jak skamieniała.

Dwóch ludzi wnosiło Jerzego Beraldi.

Był śmiertelnie blady, a z rany na piersi krew lała się cieńką strugą.

— Boże mój! Boże! — szepnęła Lea, przyciskając rękę do serca. Połóżcie go tu, tu — zawołała, odzyskawszy zaraz panowanie nad sobą. Niech go nikt nie rusza! Nikt! Słyszycie? Oh! ten nędznik odpłaci mi za tę zbrodnię!

Lea uklękła przy Jerzym, delikatnie odsłoniła jego piersi i rozluźniła krawatkę. Rigolo pobiegł przynieść wody. Prysnęła kilka kropel na twarz rannego i obmyła ranę.

— Żyje! żyje! — krzyknęła nagle z radością. Patrzcie! Oddycha!

Rigolo zbliżył się i odtrącił ją brutalnie.

Jerzy powoli otworzył oczy; nieprzytomnym wzrokiem powiódł po obecnych.

— Gdzie jestem? co się stało? — szepnął z trudem.

— Jesteś pan ocalony — odpowiedziała Lea. Jerzy! to ja! nie poznajesz mnie?

— To pani? O jak ja cierpię — rzekł słabym głosem. Skąd ta krew? oh Boże!

Oczy hrabiego krwią zaszły i ręka bezwładnie opadła ku ziemi.

Lea wyprostowała się z błyskawicą w oczach!

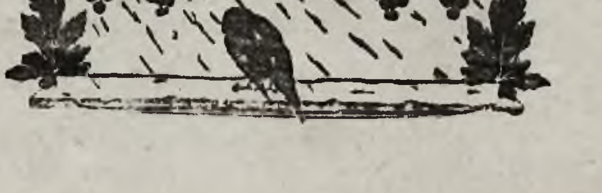
— Oh! zemszczę się! zemszczę się za niego! — syknęła przez zęby! Dosyć tego — dzisiejsza zbrodnia postanowiła o ich losie, teraz...

— Co teraz? — zapytał z ciekawością Rigolo, nachylając się ku niej.

— Niech się strzegą! odpłacą mi drogo za niego!

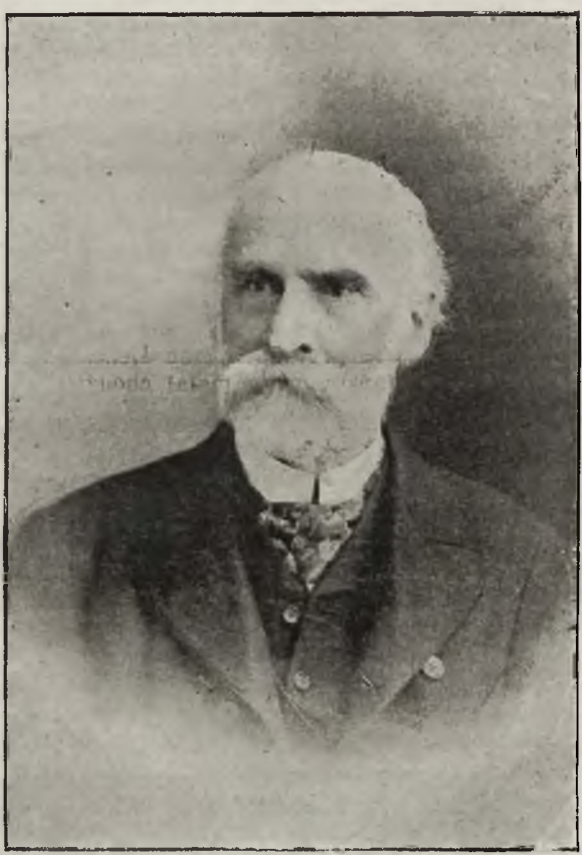
Sprowadzony przez Buvarda lekarz, znalazł stan rannego dość poważnym.

(Ciąg dalszy nastąpi)



„Cyd“ na scenie krakowskiej.

Wypadkiem literackim pierwszorzędnego znaczenia było wystawienie na scenie krakowskiego teatru arcydzieła literatury francuskiej, tragedyi



Jubileusz dziennikarskiej pracy: Platon Kostecki, redaktor »Gazety Narodowej«.

Corneille'a p. t. „Cyd“, w mistrzowskiem tłómaczeniu wielkiego naszego poety Stanisława Wyspiańskiego. Wystawienie „Cyda“ po przeszło 80-letniej przerwie, wywołało też zrozumiałe zainteresowanie nietylko w Krakowie ale i we Lwowie, czego wyrazem było wysłanie na premierę sprawozdawców przez kilka pism tamtejszych.

Zadanie, jakie wzięła na siebie dyrekcya sceny krakowskiej, podejmując się wznowienia tragedyi Corneille'owskiej, było nad wyraz trudne. A jeśli z zadania tego wywiązała się zarówno w kierunku dekoracyjnym i kostyumowym, jak w przygotowaniu inscenizacyi przedstawienia, jak wreszcie w kierunku gry artystów bez zarzutu, to policzyć jej to trzeba jako wydatne plus w dotychczasowej działalności artystycznej.

Arcydzieło Corneille'a należy do najpiękniejszych utworów dramatycznych francuskich, należy do pereł literatury i już od chwili pojawienia się pierwszego, w XVII. jeszcze wieku, zdobyło sobie jednogłośne uznanie nietylko we Francyi, ale i zagranicą, gdzie zapoznano się z niem w tłómaczeniach. Na chlubę naszej kultury podnieść należy, że przekład polski „Cyda“, dokonany przez Morsztyna, był jednym z pierwszych.

Przekład Wyspiańskiego, zupełnie od języka i formy Morsztyna odmienny, a także i od oryginału w wielu kierunkach odbiegający, nastręczał wiele trudności, zwłaszcza artystom w sztuce tej występującym. Mimo to wyszli oni wszyscy obronną ręką, zdobywając dla arcydzieła Corneille'a i dla swej pracy szczere uznanie. Odnosi się to w szczególności do p. Solskiej, która w rolę Infantki tchnęła całą moc czaru i subtelnego uroku i do p. Wysockiej, doskonałej pod każdym względem Szymeny. PP. Mielewski, jako Rodrygo-Cyd i Sosnowski, jako Don Gomezo, wykazali w całej pełni zalety swych talentów. W mniejszych rolach zdobyli zasłużone powodzenie pp. Borodzicz i Łazarewiczówna, oraz Szymborski i Węgrzynowie.

Ciepłe przyjęcie, jakie publiczność krakowska zgotowała tragedyi, zapewnia jej długotrwałe powodzenie i utrzymanie się w repertuarzu.

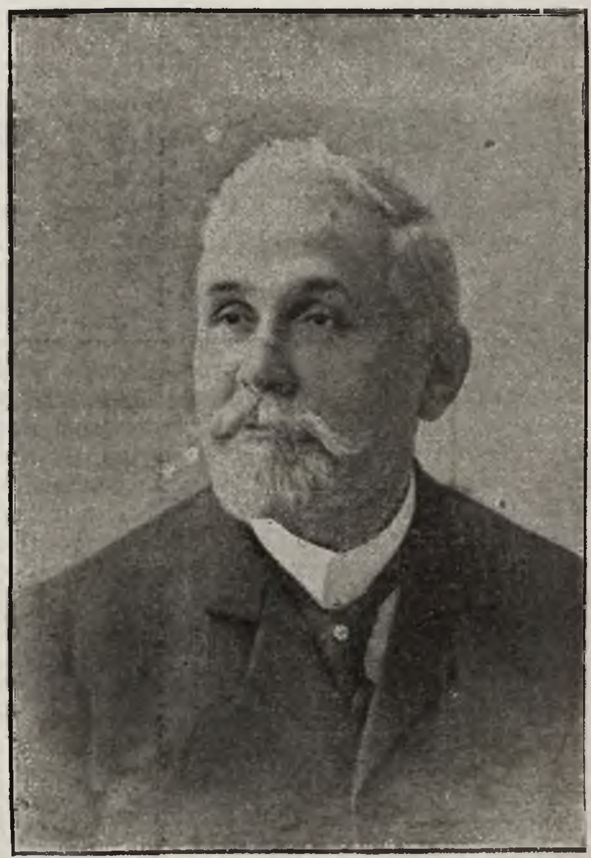


»Cyd« na scenie krakowskiej: Scena końcowa aktu ostatniego.

Fot. aparatem red. W. Iis

Ustąpienie prezydenta sądu.

Po latach ciężkiej, zawodowej pracy ustąpił tymi dniami ze swego stanowiska prezydenta sądu obwodowego w Przemyślu, p. Franciszek Ksawery Spławski, radca dworu. Z ustąpieniem p. Spławskiego i wyjazdem jego do Lwowa, traci Przemyśl jednego z najzacniejszych swych obywateli, sumiennego, ludzkiego urzędnika i dobrego, szlachetnego człowieka. Jako szef sądownictwa obwodowego odznaczał się wobec podwładnych i wobec stron wielkim taktem i zrozumieniem swego zadania. Miał serce i kierował się niem w sprawach, dla których ustawa miała tylko zimną, nieczułą, bezduszną literę. W życiu politycznem udziału czynnego nie brał, zachowując we wszelkich sprawach bezstronność i prawdziwie obywatelskie uczucie. Stąd też otaczał go prawdziwy i powszechny szacunek, stąd też wiadomość o jego ustąpieniu z długo zajmowanego, a tak odpowiedzialnego stanowiska wywołała szczery i głęboki żal w szerokich kołach obywatelstwa przemyskiego.



Ustąpienie prezydenta sądu: Franciszek Ksawery Spławski, ustępujący prezydent sądu w Przemyślu.

Pierwsza kobieta inżynierem.

(Do illustracyi na stronie 14).

My rządzim światem, a nami kobiety — tak przed stu laty określił biskup warmiński moc płci słabszej. Lecz kobietom nie dość było rządów za pośrednictwem mężczyzn, zapragnęły bezpośredniego wpływu na losy świata; uznały to swem prawem i o nie rozpoczęły walkę z silniejszą połową ludzkości. A gdzie kobieta walczy, tam mężczyzna przegrywa. Z hal wiecowych padły hasła „równouprawnienia“ i zszeregowały się kobiety w jedną linię bojową, która obecnie śmiało zdąża ku zwycięstwu. I rozpoczęło się wypieranie mężczyzn z ich dotychczasowych stanowisk, które stały się łupem płci słabszej. Pierwsze stanęły do walki nauczycielki i dzisiaj skutecznie już sterują nawą oświatową; widzimy je nawet na katedrach uniwersyteckich. Za niemi ruszyły lekarki do boju i połowę prawie personalu szpitalnego stanowią dziś kobiety, niosąc zdrowie chorym nietylko lekami, lecz i swym własnym czarem. Wywalczyły już sobie prawa adwokatki, których spojrzenie rozbraja najsurowszych nawet sędziów, ostatniemi czasy wreszcie poczęły zwyciężać i kobiety-inżynierowie.

Oto na wyższym zakładzie technicznym w Lozannie panna Cecylia Butticaz uzyskała stopień i tytuł inżyniera-elektrotechnika. Przez cztery lata wyższych studyów była wzorem pilności, i prędzej od kolegów, z którymi zaczęła naukę, dopięła celu. Dzisiaj jest pierwszą kobietą-inżynierem, pracując na siebie w pewnem biurze technicznem. A zaznaczyć musimy, iż w równej mierze jak zdolnościami odznacza się i młodością, liczy bo-

wiem dopiero 23 lat, i wdziękiem kobiecym i urodą niezwykłą. I jak obecnie pogodzić z tymi postępami kobiet zdanie Konfucyusza, iż zwykła kobieta ma tyle rozumu, co jedna kura, a niezwykła kobieta, tyle co dwie kury.

Z TYGODNIA

Zdarzyło się, że niżej niepodpisanego nie było w Krakowie w chwili, kiedy popełniono wiekopomną kradzież w kantorze braci Eibenschützów. Nie piszę tego bynajmniej dla wykazania swego alibi przed c. k. policyą, c. k. prokuratoryą i c. k. sędzią śledczym, ale dlatego, aby zaznaczyć, o ile oddalenie się od Krakowa, choćby tylko na dni kilka, wpływa ujemnie na (że tak rzekę) natężenie kontaktu uczuciowego i umysłowego z ogółem obywateli naszego grodu. Chcesz być krakowianinem sercem i duszą, to siedź bracie w Krakowie, nie wydalaj się z niego poza rogatki, bo inaczej ani spostrzeżesz, jak zaczniesz myśleć i czuć nie po krakowsku. Czy uwierzycie np. państwo, że kiedy przeczytałem w dziennikach o włamaniu się złoczyńców do wspomnianego kantoru, wiadomość tę przyjąłem z zupełną rezygnacyą, a co gorsza z zupełną obojętnością. Był to dla mnie nic więcej, jak „fakt brukowy", mniejszego, nawet bardzo mniejszego znaczenia, niż przejechanie jakiejś kobiety przez tramwaj, lub spadnięcie murarza z rusztowania. A w pięć minut po przeczytaniu tej wiadomości nie myślałem już ani o dziurze, wybitej z pierwszego piętra, ani o potrójnie przewierconej kasie ogniotrwałej, ani o tych 7 czy 9 (bo dobrze nie pamiętam) tysiącach skradzionej gotówki, ani o tych depozytach nieznanej jakości i ilości, ani o tych bohaterach, co z „prawdziwem mistrzostwem" (wyrażenie jednego z dzienników) czynu tego dokonali. Przyznam się ze wstydem, że nawet nie zastanowiłem się nad tem, co zacz są ci mistrze, skąd pochodzą i kto ich rodzi? Sądziłem, że to należy do policyi i prokuratoryi, które będą chciały zaspokoić swoją, braci Eibenschützów i innych stron interesowanych ciekawość. Co do mnie z góry byłem przekonany, że kradzież popełnili... złodzieje, a czy ich nazwiska mają brzmienie chłopskie, czy szlacheckie, lub żydowskie, czy ich wydała ziemia krakowska, Ruś, Litwa czy Mazowsze, to mi było całkiem obojętnem. Co więcej, lubo daleki byłem od pochwalania ich mistrzowskiego czynu, nie widziałem w nim nic nadzwyczajnego. Przy ogólnym postępie, musi być postęp i w sztuce złodziejskiej. Nawet brzydko byłoby, aby „wielki Kraków" nie pozwolił sobie od czasu do czasu na wielką kradzież z włamaniem — toby nie było godne wielkiego miasta. Więc też dziwiło mnie, kiedym czytał nazajutrz, że „całe miasto jest poruszone tym wypadkiem", że „publiczność rozchwytuje dzienniki i daje chętnie ucho wieściom krążącym". Sądziłem, że to zwykła, reporterska przesada. Trafiło się ślepej kurze ziarnko, więc gdacze.

Tymczasem wróciwszy do Krakowa, już na dworcu kolei, każdy ze znajomych, jakich na nim spotkałem, czuł się w obowiązku mnie zawiadomić, że „policya jest już na tropie". Gdziekolwiekbądź tego dnia wstąpiłem, nigdzie o niczem innem nie mówiono. Zastanawiano się, ile stracili bracia Eibenschützowie, łączono tę kradzież z kradzieżą w Przemyślu, opisywano najdokładniej ową „dziurę", cieszono się (słowa dziennika) że „dzięki energii policyi sprawa zaczyna się rozświetlać", chwalono „sposób nader liberalny", w jaki towarzystwo asekuracyjne zlikwidowało szkodę „kasy żelaznej (wielkość numer 4)", znajdującej się w kantorze poszkodowanych. Nikt nie mówił więcej o serdecznych zapałach hr. Moltkego, nikogo nie obchodził wynik wyborów do Dumy, zapomniano o częściowem przesileniu prezydyalnem, dano już pokój państwu Tosellim, nawet damy zamiast hr. Zamoyskiej, poświęciły swoje języczki braciom Eibenschützom. Na szczęście „dzięki energi policyi", ale katowickiej, „sprawa się rozświetliła" i wiemy, że jeden ze złodziejów nazywa się podobno Sobolewski i że (bądź dumny Krakowie!) obca ziemia go rodzi. Od chwili, kiedy się to wyjaśniło, społeczeństwo powróciło do równowagi i skończył się „tydzień eibenschützowski". Jako sumienny kronikarz musiałem go zaznaczyć, choćby z tego powodu, aby zapełnić część dzisiejszej kroniki, do której w ciągu dni ostatnich, wskutek owego wyłącznego panowania braci Eibenschützów, trudno mi byłoby zebrać materyał dostateczny.

Ba! gdybym był politykiem dziennikarskim, to nie zabrakłoby mi nigdy materyału. Zawsze podziwiałem naszych polityków dziennikarskich, ale obecnie wprost mi imponują. Od miesiąca Czas i Reforma pomieszczają dzień w dzień wstępne artykuły w sprawie unii demokratycznej. Unia ta jeszcze nic nie zrobiła, zaledwie jej przyjście na świat bez boleści zanotować można, a jednak dwa wspomniane organy kłócą się o nią już od kilku tygodni i o ile sądzę, kłócić się będą przynajmniej do Bożego Narodzenia. To jest talent, to jest wprawa dziennikarska pisać o niczem. Publiczność czyta i czyta, a bodajem pękł, jeżeli wie, o co idzie.

Co do mnie nie wiem, o co właściwie szło p. Wölflingowi, kiedy porzucał godność arcyksiążęcą, ażeby zostać zwykłym burżujem. Myślałem zrazu, że owa Adamowiczówna, z którą się ożenił, jest niewiastą godną takiego poświęcenia, — ale kiedym zobaczył jej fotografię, pomyślałem sobie, że p. Wölfling ma jakieś zboczenie. Brzydka baba — i koniec. Później się pokazało, że nietylko brzydka, ale głupia. Więc urósł p. Wölfling w moich oczach, kiedy postanowił się z nią rozejść. Sądziłem, że chłop zmądrzał, że tylko chwilowo był pomylony. Ale kiedy dziś znów patrzę na portret jego drugiej małżonki, widzę, że się omyliłem. A toż to czupiradło większe bodaj od pierwszej pani jego serca. Jeżeli zaś zważymy, że obie te damy nieponętne są zarazem i nieinteligentne (jedna była w tinglu, druga sklepiczarką), że obie miały przeszłość podobno dość dwuznaczną, to doprawdy nasuwa się pytanie, czy zboczenie hr. Moltkego nie jest łagodniejsze. Siostrę p. Wölflinga to pojmuję — ta ma gust i temperament.

Podobno temperament znalazł się nagle i u Koła polskiego, które miało w swojem gronie bardzo zaciętą prowadzić walkę z powodu ustępstw, jakie pan baron Beck poczynił Rusinom. O szczegółach tej walki jednak nie dochodzą wieści. O to mniejsza, bo czy X. nawymyślał Z-towi, czy Z. „skompromitował" X-a, to wszystko jedno, tem więcej, że najmniejszego pożytku z owej kłótni nie było. Koniec jej był taki, że zgodzono się na ustępstwa dla Rusinów. W zasadzie nie widzę w tem żadnego nieszczęścia. Nic nasz naród na tem nie traci, że Rusin będzie się po rusku wpisywał do uniwersytetu lwowskiego i że jak co przeskrobie w tym uniwersytecie, będzie mógł tłómaczyć się w języku ruskim, uważam za rzecz słuszną, aby gminy urzędowały w takim języku, jaki jest językiem ich mieszkańców, co zaś do owych 3-ch milionów, jakie ma otrzymać w przyszłości ukraiński bank włościański, to znając aż nadto dobrze obietnice wiedeńskie, nie sądzę, aby się zbyt rychło zbogacili Rusini. Mimo to owe ustępstwa w uniwersytecie w obecnej chwili, po hajdamackim napadzie Kratta i towarzyszy, wyglądają nader dziwnie. Jestto jakby zachęta dana z góry: nie ustawajcie, mołojcy, na obranej drodze, a jeszcze więcej dostaniecie. Gdybym był Rusinem, to widząc taki rezultat czynu hajdamackiego, gotowałbym się do drugiej na uniwersytet wyprawy i to do większej, bo jeżeli interes z małym wkładem dobrze idzie, to interes z większym wkładem powinien iść lepiej.

Zresztą co się tyczy praw języka ruskiego, to krótka będzie radość Rusinów, ponieważ wszystkie języki austro-słowiańskie mają zlać się ze sobą i utworzyć jeden język nowosłowiański. Pracuje nad tem p. Hoszek w Kromieryżu, który wydał już nawet gramatykę tego esperanta słowiańskiego. W zasadzie ma on słuszność, bo jeżeli p. Zamenhof wynalazł w Warszawie Esperanto romańskie, dlaczego niema być Esperanta słowiańskiego. Że język p. Zamenhofa ma większe powodzenie na Zachodzie, aniżeli w swojej kolebce, tłómaczy się to tem, że jestto mieszanina łaciny, francuskiego i włoskiego, więc kto zna jeden z tych języków, niema trudności w zrozumieniu zamenhofowskiego Esperanta. Również i żaden słowianin nie miałby wielkiej trudności w nauczeniu się języka p. Hoszka. Ale czy nie lepiej byłoby, aby każdy nauczył się jednego z języków słowiańskich innej grupy. Znając dwa języki słowiańskie, łatwo zrozumieć i trzeci i czwarty i piąty. Polak, umiejący po rosyjsku, rozumie zupełnie np. język ruski, a wcale nieźle czeski i słowacki. Tymczasem po hoszkowsko-esperancku umiałaby tylko mała grupka sportowców esperanckich — ktoby z nas znał ten język, porozumiałby się może z Chorwatem-esperantystą, ale z Chorwatem zwykłym, chcąc dobrze zrozumieć o co mu idzie, musiałby mówić po niemiecku.

Zresztą już dawno była przedsięwzięta próba szerszego rodzaju. Przed 25 laty jeden z naszych fejletonistów przedsięwziął wszystkie ludy austryacko-węgierskie, a nietylko słowiańsko-austryackie, powiązać jednym językiem. Oto próbka z „Ollendorfa" tego języka:

„Czy Mutter i fratello können bömisch pisaty? — Nein, aber koubasa mit palenka stojat auf dem Tisch. — Gerem baratom a haza, bo mam jednou jenom zlatku. — Ty masz jednou zlatku, aber mio padre oberwal kosmatku na sadku. — Skaży mene, ist unser doktor liberał oder konserwatysta? — Domine pomilujeszty, czto ty howorysz — nasz doktor ist nur a feiner purec. — Ha ella ancora vino? — Non ho piu vino, tylko Lager-Pilsner-Bier z mesztanskiego browara. — Ist Ihr fratello heirathslustig? — On ne ma manżelki, bo w jeho famiglio nikto sia nie żenyw. — Majesz ty kredit w Osztrak Magyar Bank. — Ja ne maju, ale mio amico, basamteremtete, toże nie maje".

Dość będzie tej próbki, aby przekonać się, że i ten język (autor go nazwał Desperanto) również jest zrozumiały wielu obywatelom monarchii austryackiej.



Pierwsza kobieta inżynierem: Cecylia Butticaz.
(Do artykułu na stronie 13).

Samobójstwo redaktora.

Śmiercią samobójczą zakończył w ubiegłym tygodniu życie jeden z najwybitniejszych publicystów niemieckich w Austryi, Leon Veigelsberg, redaktor naczelny „Pester Lloyda", dużego dziennika, wychodzącego w Budapeszcie. Straszny ten czyn popełnił on w lokalu redakcyi, gdzie od lat 37 pracował wytrwale, zginął niejako na posterunku, nad wszystko przez się ukochanym. Bo jeszcze na chwilę przed skonem wykończył artykuł wstępny, oraz wydał dyspozycye personalnej redakcyjnemu.

Leon Veigelsberg, który w chwili skonu liczył lat 63, był pierwotnie nauczycielem ludowym, poświęciwszy się następnie publicystyce, wybił się dzięki wybitnym zdolnościom, wielkiej wiedzy i głębokiemu wykształceniu na pierwszorzędne stanowisko. W artykułach jego, pisanych z temperamentem, ogromnie przejrzyście, utrzymywanych

w wykwintnym stylu, zaprawianym niejednokrotnie lekką ironią, przebijały się wszystkie zalety jego umysłu i charakteru. Miara, jaką potrafił zachować w kwestyach najdrażliwszych, w artykułach na wskroś polemicznych, zjednała mu poważanie nawet u przeciwników politycznych.

Naczelnym redaktorem „Pester Lloyda", wspólnie z Zygmuntem Singerem, był od roku ubiegłego. Finansowo sytuowany był bardzo dobrze, mi-



Samobójstwo redaktora: Leon Veilgelsberg, naczelny redaktor »Pester Lloyda«.

mo to był w wiecznych kłopotach pieniężnych i one — zdaje się — wywołały, w połączeniu z ciężką, wyczerpującą pracą dziennikarską, rozstrój nerwowy, który popchnął go niespodziewanie do samobójstwa.

Morderstwo z zawiści konkurencyjnej.

Ofiarą okropnego mordu padł w drugiej połowie października właściciel sklepu kolonialnego w miejscowości Tajdke (gubernia Tomska) S. Wy-



Morderstwo z zawiści konkurencyjnej S. Wyszyński i jego żona Eugenia, zamordowani przez tatarskich kupców w miejscowości Tajdke.

szyński, oraz jego rodzina. Ś. p. Wyszyński był przez jakiś czas maszynistą na kolei syberyjskiej, a zesłany z powodu przestępstwa natury politycznej w gubernię Tomską, otworzył sobie przed 3 miesiącami sklep; interes szedł mu bardzo dobrze, co wywołało u konkurencyjnych kupców, przeważnie Tatarów, niesłychaną zawiść. Ona to popchnęła ich do okropnego czynu, do zgładzenia ze świata nieszczęsnego kupca i jego rodziny.

Zbrodniarze wpadli w biały dzień do sklepu Wyszyńskich i ciosami siekier zamordowali S. Wyszyńskiego, jego żonę Eugenię, liczącą lat 28, ciotkę jego Flisowską, lat 54, synka 9-letniego, Stefana i 13-letnią dziewczynkę, która podówczas właśnie przyszła do sklepu celem zakupna.

Niesłychana zbrodnia, jaką dzicy nawpół Tatarzy popełnili na bezbronnym, najzupełniej niewinnym kupcu, oraz na jego rodzinie, wywołała w całej okolicy ogromne oburzenie przeciw mordercom. Motywy, jakie popchnęły sprawców do okro-



Morderstwo z zawiści konkurencyjnej: Stefan, 9-letni synek śp. Wyszyńskich.

pnego czynu, są tak błahe, są tak przerażająco słabe, iż tylko zupełnem zdziczeniem obyczajów, tylko zupełnym brakiem kultury i cywilizacyi wytłómaczone. Nieszczęśliwe ofiary zbrodni cieszyły się w kołach cywilizowanej ludności zaufaniem i poważaniem, zasłużonem uczciwością i uprzejmością w stosunkach kupieckich.



Renuncyacya arcyksięcia: Arcyksiążę Henryk.



Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis. Kraków.

»Cyd« na scenie krakowskiej: Infantka (p. Solska) pociesza Szymenę (p. Wysocka).

Renuncyacya arcyksięcia.

Z biegiem lat coraz częstsze zachodzą wypadki, iż członkowie różnych domów panujących zrzekają się swych tytułów i wszystkich praw im na-



Romantyczne porwanie: Barbara Łopuchinówna.

leżących, by módz zdala od dworów pędzić życie w spokoju. Usposobienie takie już oddawna zdradzał arcyksiążę Henryk, syn umierającego obecnie wielkiego księcia Ferdynanda toskańskiego, a brat Leopolda Wölfinga i pani Toselli. Obdarzony wielkiemi zdolnościami artystycznemi, zwłaszcza do miedziorytnictwa, od lat kilku z wielkiem zamiłowaniem oddawał się sztuce. Marzeniem jego było wyjechać na studya do Paryża lub Monachium. Niestety obowiązki arcyksięcia nie pozwalały mu dotychczas na urzeczywistnienie zamiarów, pomimo iż w życiu dworskiem przyjmował bardzo mały udział.

Obecnie jednak rozchodzą się pogłoski, iż arcyksiążę ma istotnie usunąć się zupełnie w zacisze życia prywatnego. Plotkarska opinia przypisuje renuncyacyi arcyksięcia różne romantyczne pobudki, oczekując po nim takich samych skandali, jakie wywołali rodzony jego brat i siostra; arcyksiążę Henryk sprawi jednak tym wszystkim zawód, bo, o ile słychać, nietylko nie pochwala czynów swego rodzeństwa, ale nawet zerwał z niem stosunki. Arcyksiążę Henryk za wzór swój obrał raczej bliskiego krewnego Jana Ortha, do którego jest bardzo podobny.

Na razie niema nic jeszcze pewnego o istotnych zamiarach arcyksięcia Henryka.

Romantyczne porwanie.

Olbrzymią sensacyę wywołała w całym świecie wiadomość o tajemniczem zniknięciu w Londynie Barbary Łopuchinówny, córki szefa policyi w Rosyi za czasów Plewego. Panna Łopuchinówna, wracając wieczorem z teatru, zniknęła nagle towarzyszącej jej guwernantce i swej młodszej siostrze. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania. Prezes ministrów Stołypin telegraficznie polecił ambasadzie rosyjskiej w Londynie, by dołożono wszelkich starań w celu odszukania pochwyconej. Sądzono, iż porwanie to jest aktem zemsty ze strony rewolucyonistów, którzy w ten sposób chcieli się pomścić na ojcu Barbary za jego poprzednią srogość. Sama panna Łopuchinówna nie odznacza się urodą, ani też nie nosi z sobą większych sum pieniężnych lub cennych biżuteryj, któreby mogły przynęcić tajemniczych złoczyńców. Kilkudziesięciu detektywów napróżno poszukiwało zaginionej, nie natrafili nawet na najmniejszy jej ślad, aż naraz guwernantka i ojciec Łopuchinówny otrzymali następnego dnia od niej listy, w których donosi im, iż jacyś nieznani ludzie pochwycili ją pamiętnego wieczoru i zawieźli do jakiegoś samotnego domu, z którego nie może się wydostać. List ten udało się jej doręczyć jakiejś dziewczynce, której za wysłanie go ofiarowała złotą broszkę. Listy nie pomogły jednak do odnalezienia zaginionej; poszukiwania trwały nieustannie w dalszym ciągu, wydano już na nie kilkanaście tysięcy rubli, gdy ku zdziwieniu wszystkich panna Barbara naraz zjawiła się sama w domu. Z powodu silnego podrażnienia nerwowego nie może dać obecnie żadnych wyjaśnień o szczegółach i powodach zniknięcia, pokryte jest więc ono narazie tajemnicą, pod którą kryje się zapewne romantyczne usposobienie bohaterki ostatniej sensacyi europejskiej.

Ujęcie włamywaczy.

Nadzwyczaj śmiałe włamanie i obrabowanie kantoru bankierskiego braci Eibenschützów podnieciło sprężystość krakowskiej policyi, która ze zdwojoną gorliwością puściła się w pościg za złoczyńcami. Mimo to publiczność była przygotowana, iż złodzieje ujdą pościgowi i w dalszym ciągu będą swobodnie bujali. Los jednak sprzyjał w tym wypadku władzom bezpieczeństwa, udało im się bowiem ująć w Katowicach jednego z głównych sprawców zbrodni.

Do kantoru bankierskiego Hirschfelda w Katowicach, zgłosił się mianowicie przed paru dnia-



Ujęcie włamywaczy: Jan Sobolewski, ujęty w Katowicach sprawca kradzeży w kantorze Eibenschützów.

mi jakiś młody człowiek z większą sumą pieniędzy w monetach austryackich, pruskich i amerykańskich, których jednak wartości on nie znał. Obudziło to podejrzenie właścicielki kantoru, która słyszała już o krakowskiem włamaniu. Posłała tedy po męża. Podczas tych pertraktacyj dwóch towarzyszów tego młodego jegomościa czekało na ulicy. Gdy mąż właścicielki nadszedł i potwierdził podejrzenia, wezwano policyę. Na widok wchodzącego policyanta wraz z bankierem do kantoru, dwaj wspólnicy z przed banku uciekli, a w ręce policyi dostał się tylko ów pierwszy jegomość, który też wkrótce przyznał się do krakowskiej kradzieży. Nazwisko swe podał jako Jan Sobolewski z Warszawy. Za kradzieże w Królestwie był on zesłany po odsiedzeniu więzienia do Nowomińska, skąd zbiegł na gościnne występy do Galicyi. Wspólników swych nie chce wydać.

Ostatnie wiadomości donoszą, że i dwaj jego towarzysze zostali już w Warszawie pojmani.

Z lwowskiego bruku.

(Jak my przygotowujemy cholerę. — Zawiedzione oczekiwania choleryczne. — Po czem poznajemy nadchodzącą zimę? — Słówko o Filharmonii, czy Filsmorgonii, a słówko o Colosseum i jego jednoaktówkach. — Curiosum statutowe. — Człowiek bez głowy w Wydziale krajowym.— Oświadczenie w sprawie dwóch panien).

My jeszcze ciągle przygotowujemy w mieście cholerę. To znaczy: jedni przygotowują cholerę starając się o utrzymywanie jak największych nieczystości w domu, na podwórzach i na ulicy, a inni, z panem doktorem Legeżyńskim na czele, zwalczają cholerę, której jeszcze niema. Ale już się drukuje pouczenia o cholerze, okólniki do cholery, polecenia do właścicieli realności, broszury, komunikaty i wiersze, które znowu lwowscy poeci drukują w pismach codziennych, co bodaj czy nie będzie skuteczniejszym środkiem, niż wszystkie inne dezynfektory. Samej cholery niestety jeszcze niema, pomimo że mieszkańcy czynią wszystko możliwe, ażeby jej tu umożliwić pobyt jak najdłuższy, a jeśli nie pojawi się w tym tygodniu i zawiedzie nasze oczekiwania, to stracimy nadzieję, żeby wogóle w tym roku jeszcze zajechała do Lwowa, bo zaczynają się mrozy.

Nietylko po fioletowych nosach mieszkańców, a zwłaszcza mieszkanek Lwowa, ale i po minach i tonie handlarzy drzewa i węgla poznać można, że już mamy zimę. Zima przyszła tak niespodziewanie, że ludzie jeszcze nawet czasu nie mieli na wykupienie z zastawu ciężkich, bo obciążonych długiem paletotów zimowych, a dyrekcya Filharmonii lwowskiej jeszcze nie miała czasu zapalić w piecu, do czego swoją drogą przygotowuje się już od dwóch lat. Czyni to, jak powiadają recenzenci, z rozmysłu, aby śpiewakom ułatwić koloraturę czy tremolando, a publiczności ucieczkę z koncertu. Ta cała Filharmonia lwowska to właściwie jeden wielki skandal, który może mieć miejsce w prowincyonalnej dziurze, ale nie w stolicy kraju. Daje w roku pięć, czy sześć marnych koncertów bladych, nowoodkrytych gwiazd zagranicznych i kilkanaście redut dla wesołych cór Koryntu i ich sutenerów czy alfonsów i to wszystko razem nazywa się skromnie „Filharmonią“ zamiast, jakby należało, „Filsmorgonią“.

Przyznam się, że od dwóch lat nie byłem i nie chciałem być na żadnym „koncercie“ Filharmonii lwowskiej, ale zawsze duszę się ze śmiechu, ile razy czytam te błazeńskie zachwyty w komunikatach żeńskiej dyrekcyi Filharmonii i potem je porównuję ze sprawozdaniami recenzentów. Szóstkę dałbym za to, żeby mi pokazano tego autora komunikatów dziennikarskich z Filsmorgonii lwowskiej. Wyobrażam sobie, że to musi być jakiś dziedzicznie obciążony narwaniec, który zamiast głowy ma tylko uszy i język.

Dziennikom się nie dziwię, że owe komunikaty przyjmują i drukują, skoro drukują o wiele śmieszniejsze komunikaty i „recenzye“ z tinglu familijnego, wabiącego się Colosseum. Tu wyrządza się publice jeszcze większą szkodę, skoro reklamuje się tinglowe popisy podkasanych dziewek i zachęca się „familie“ z dziećmi do ich oglądania.

Program bywa tam teraz o wiele mniej przyzwoity, niż dawniej, bo zawsze i stale wprost ordynarny, a nawet bezczelny w polskich jednoaktówkach. Bo jeśli tynglówka gardłuje po szwabsku swoje dwuznaczniki, to takie lwowskie dziecko patrzy, jak sroka w kość i nie rozumie ani słowa. Ale jeśli mu się rzecz wyłoży po polsku, to łowi każde słówko, każdy dwuznacznik uchem i ma akuratnie dość. A takich rzeczy nie powinno się zachwalać i do nich zachęcać.

Artyści naszego teatru odbyli w tym tygodniu posiedzenie, ażeby zaprotestować przeciw nowemu statutowi emerytalnemu, którego autor miał podczas układania tego statutu wszystko, tylko nie głowę. Nie wiadomo tylko, czy autor tego statutu od urodzenia niema głowy, na co wskazywała ta okoliczność, że jest radcą Wydziału krajowego, czy też ją tylko gdzieś zapodział i to właśnie na czas układania statutu. Na to wskazują niesłychane dziwolągi, które wynikają z interpretacyi tego statutu. Dla przykładu warto przytoczyć tylko to jedno, że aktor, któryby dziś chciał przystąpić do funduszu emerytalnego, musiałby płacić miesięcznie akuratnie pięć razy tyle, ile wynosi jego cała gaża miesięczna! Na taki pomysł mógł się zdobyć tylko galicyjski referent galicyjskiego Wydziału krajowego! Niech się o tem dowie zagranica, a przyjeżdżać do nas będą turyści, aby oglądać na własne oczy referenta, odfotografować go i sprzedawać jego widokówki jako curiosum: człowiek bez głowy.

Ponieważ dziś już piszę o drugim człowieku bez głowy, a mogliby się na mnie gniewać inni, że w wyliczaniu takich okazów ich lekkomyślnie pominąłem, przeto zapowiadam, że uczynię to kiedy indziej, bo dziś szczupłość miejsca nie pozwala mi na to, zwłaszcza że muszę jeszcze koniecznie zrehabilitować dwie panny, które całkiem niewinnie „padły ofiarą“ przedostatniego listu mojego. Była tam mowa o dwóch pannach, które, wałęsając się po całem mieście, miały jakieś przykre zajście w jednej z kawiarń lwowskich. Ponieważ niektórzy złośliwi ludzie nagabują o to dwie panny zupełnie w tej sprawie nieinteresowane, przeto oświadczam, że opisane zajście nie dotyczy wcale panien Loli S. i Jadwigi K., które z tą całą sprawą nie miały nic wspólnego. Opisane zajście dotyczy całkiem innych osób. *Kl.*

Tajemnicza osoba.

W początkach września b. r. dostała w Rynku głównym w Krakowie napadu szału na tle histerycznem pewna eleganco odziana kobieta, którą



Tajemnicza osoba: Eugenia hr. Tarłówna, vel Zbyszewska, vel ze Zbyszewskich Tarłowa.

towarzystwo ratunkowe odstawiło do szpitala powszechnego na oddział chorych umysłowo. Jestto kobieta młoda, tęgiej budowy ciała, dobrze odżywiana, blondynka; mówi i pisze po polsku, francusku i niemiecku, zdradza również znajomość form towarzyskich. Po uspokojeniu, jakie u chorej nastąpiło dzięki opiece lekarzy, podała, iż nazywa się Eugenia hr. Tarłówna. Niedługo potem zmieniła pierwotne zeznanie i podała, że nazywa się Eugenia Zbyszewska, ma lat 21 i pochodzi z Kutna (pow. włocławski). Obecnie znowu owe zeznania zmieniła, twierdząc, iż jest mężatką i nazywa się Eugenią Tarłową, z domu Zbyszewska.

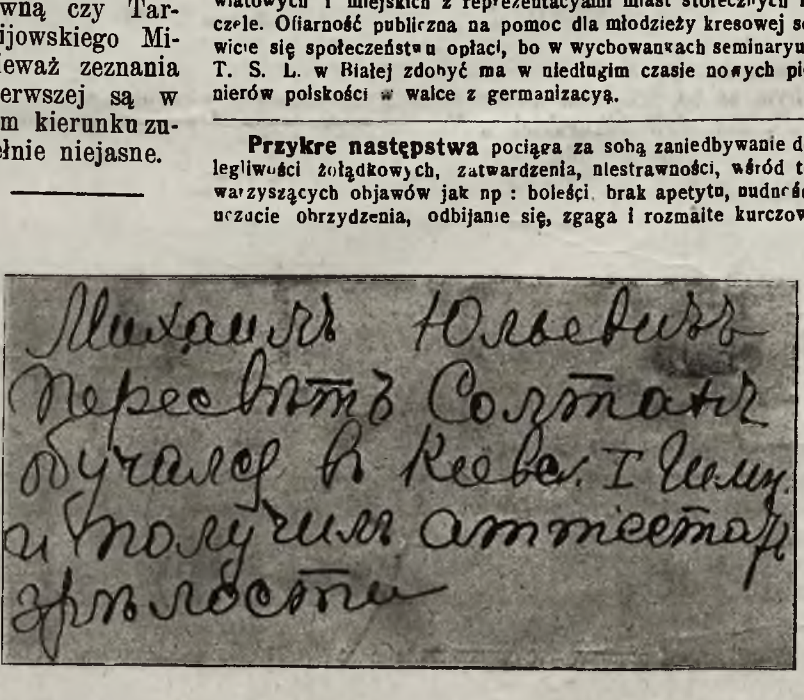
Między jej rzeczami znaleziono fotografię młodego człowieka w studenckim mundurze, z podpisem, którego tekst w języku rosyjskim, swierdzający, iż ów człowiek ukończył gimnazyum w Kijowie, a nazywa się Michał, syn Juliana, Pereswiet-Sołtan, obok zamieszczamy.

Ktoby posiadał jakie wiadomości o tej osobie, zechce podać je albo redakcyi „Now. illustrowanych“, albo wprost dyrekcyi policyi.

Jaki stosunek zachodzi między temi dwoma osobami t. j. między rzekomą Tarłówną czy Tarłową, a b. uczniem gimnazyum kijowskiego Michałem Sołtanem, niewiadomo, ponieważ zeznania pierwszej są w tym kierunku zupełnie niejasne.



Tajemnicza osoba: Fotografia, znaleziona u rzekomej Tarłównej.



Михаилъ Юльевичъ
Пересвѣтъ Солтанъ
обучался в Кіевѣ. I гимн.
и получилъ аттестатъ
зрѣлости

Tajemnicza osoba: Tekst legitymacyi, na odwrotnej stronie fotografii M. Sołtana.

Elektryczność na usługach kosmetyki.

Znamienną cechą ostatniej doby XIX i początku XX stulecia, jest niezmiernie szybki postęp na polu wynalazków, w zakresie niemal wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej. Stosunki takie musiały dokonać przewrotu i w lecznictwie. Przy pomocy wydoskonalonych mikroskopów, aparatów elektrycznych, promieni Roentgena, radium itd., runęły dawne teorye, a w ich miejsce weszły praktyczne i skuteczne metody leczenia. Podczas gdy dawniej musiano n. p. znamiona, brodawki i inne zmiany, szpecące skórę, wypalać lub operować, poczem pozostawały brzydkie ślady i blizny, dziś usuwają je specyaliści lekarskiej kosmetyki prądem elektrycznym, bez bólu, bezkrwawo i bez śladu. Jedyną wadą tej metody, była konieczność poddania się długotrwałemu leczeniu; dziś, dzięki ulepszeniu, dokonanemu przez dra Lustra z Krakowa, specyalistę lekarskiej kosmetyki i chorób włosów, usuwa się bezpowrotnie większe nawet brodawki na jednem posiedzeniu.

Dr. Luster oparł kosmetykę na zasadach ścisłej wiedzy lekarskiej, która nie ma nic wspólnego z podrzędnymi zabiegami, uprawianymi za granicą. Jego laboratoryum chemiczne służy wyłącznie do rozbiorów kosmetyków, będących w handlu, w kierunku ich szkodliwości. Po za tem ma dr. Luster w swojem laboratoryum aparaty elektryczne do usuwania wad piękności.

Przeszło 10-letnia praktyka, pozwoliła dr. Lusterowi postawić zakład ten, pierwszy w Galicyi, na poziomie prawdziwie europejskim. Wysoka wiedza fachowa, ogromna staranność, jaką otacza swych pacyentów, a zwłaszcza pacyentki, prawdziwie naukowe zabiegi, zapewniły zakładowi dra Lustra uznanie w szerokich kołach i wdzięczność tych, którzy do niego o poradę się zwrócili.



Elektryczność na usługach kosmetyki: Atelier lecznicze dra Lustra z aparatami i laboratoryum.

Głosy publiczne.

Stypendya dla uczniów Seminaryum Naucz. T. S. L. w Białej. Dzięki inicyatywie Tow. Szkoły Ludowej, które z początkiem września b. r. otwarło seminaryum nauczycielskie w Białej powstają coraz nowe stypendya dla wychowanków tego kresowego zakładu. I tak powstało już 9 stypendyów, z których 5 po 100 K. ufundował Zarząd Gł. T. S. L., 1 Koło Pań T. S. L. w Białej w kwocie 100 K, 1 Koło męskie w Krakowie na 100 K., 1 Koło T. S. L. w Brzeszczach na 100 Koron, oraz 1 stypendyum na 160 K Koło VI. im. J. Słowackiego T. S. L. w Krakowie. Spodziewać się należy, że za przykładem wyżej wymienionych pójdą i inne Koła T. S. L. w kraju. Zaznaczyć bowiem należy, że seminarzyści bialscy nie mogą liczyć na pomoc z funduszów rady szkolnej, dlatego samopomoc społeczeństwa musi w tym kierunku silnie się zaznaczyć. Liczyć zwłaszcza należy na pomoc instytucyi polskich, rad gminnych. powiatowych i miejskich z reprezentacyami miast stołecznych na czele. Ofiarność publiczna na pomoc dla młodzieży kresowej sowicie się społeczeństwu opłaci, bo w wychowankach seminaryum T. S. L. w Białej zdobyć ma w niedługim czasie nowych pionierów polskości w walce z germanizacyą.

Zagadki do nagrody.

Logogryf

W wiersze wstawić tytuły dzieł znakomitego polskiego komedyo i powieścio-pisarza w ten sposób, aby litery wstawione w miejsce krzyżyków, czytane w pionowym kierunku z góry, dały imię i nazwisko tegoż pisarza.

×	o	o	o	o	o	o	o	o	o							
×	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o		
×	o	o	o	o	o											
×	o	o	o	o	o											
×	o	o	o	o	o	o	o	o								
×	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o			
×	o	o	o	o	o	o										
×	o	o	o	o	o	o	o	o								
×	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	
×	o	o	o	o	o	o	o									
×	o	o	o	o	o	o	o	o	o							
×	o	o	o	o	o	o	o									
×	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o			
×	o	o	o	o	o	o										
×	o	o	o	o	o	o	o	o								
×	o	o	o	o	o											
×	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o	o

Za dobre rozwiązanie powyższej zagadki przeznaczamy powieść Bohowityna pt. »Wyzyskiwani«.

Rozwiązanie zagadek z Nru 43.

Szarada.

Szarada.

Kwadrat magiczny.

Mekka, ekran, kroat, kaaba, antał.

Logogryf.

Jan Matejko — Unia lubelska.

Arytmogryf.

Dębe wielkie.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: F. Niepokój Krosno, K. Fuchs Czeremchów, C. Pleniażek Zürich, R. Jaworski Lwów, E. Konstankiewicz Gorlice, W. Adamski Kraków, L. Ptaszewski Tarnów, M. Arbesbauer Lwów, I. D.k Andrychów S. Schütz Tarnów, P. Persowski Krosno, S. Jarociński Zürich, Z. Furko Kraków, E. Bogdalska Koropuż, S. Spanda Skała, L. Wywiórek Sucha, R. Hodek Krosno, K. Wagner Warszawa, Z. Krajewski Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. L. Wywiórek Sucha prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.

Fabryka Stanisława HOFA W KRAKOWIE poleca znakomitą: HOFA polską pastę do obuwia HOFA polską pastę do metali HOFA proszek do prania i mydło

których to wyrobów należy żądać we wszystkich handlach.

Kupujcie tylko

moje rejestrowane „ADLER-ROSKOPF“ patentowane kotwiczne remontoary K. 7.



Z idącym w kamieniach, pozłacanym, znakomicie uregulowanym werkiem i sekundnikiem K. 8.

Otrzymać można tylko w mojej firmie, a żadna inna nie może ich w handel wprowadzać.

Za każdy zegarek ścisła trzyletnia gwarancya. Gdy się nie podoba, pieniądze się zwraca. Rozsyła za pobraniem pocztowem

Pierwsza fabryka zegarków

c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 1494

(Czechy)

Proszę żądać mojego polskiego 8000 odbitek zawierającego katalogu za darmo i opłatnie.
31—45

: Najświeższe i najmodniejsze :

Artykuły wełniane i włóczkowe

jako to:

BOA strusie, marabou i futrzane. HALKI damskie i dziecięce. BOLERA damskie i dziecięce. POŃCZOCHY damskie, męskie i dziecięce. SKARPETKI męskie i dziecięce. RĘKAWICZKI damskie, męskie i dziecięce. KAMASZE damskie i dziecięce. KAFTANIKI damskie, męskie i dziecięce. OGRZEWACZE ciała hygieniczne. BLUZKI włóczkowe, wełniane i barchanowe. SPODNICE wełniane do bluzek

polecają w największym wyborze i po najniższych cenach

PORĘBSKI & ZIMLER

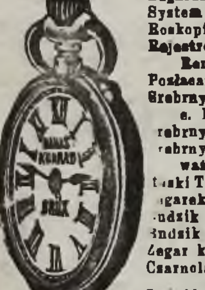
W KRAKOWIE, RYNEK 8.

Polski cennik na rok 1906

przeszło 8000 ilustr. wysyła na żądanie każdemu gratis i franco

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca **w Brüx (Czechy) Nr. 549**



Zegarek niklowy Remontoir	Kor.	3 —
System Roskopf Patent	»	4 —
Roskopf Patent	»	5 —
Rejestrowany zegarek niklowy kotwiczny Remontoir »Adler Roskopf«	»	7 —
Pozłacany Remontoir z werkiem »Luna«	»	8 50
Srebrny Remontoir, zaopatrzony pieczęcią c. k. urzędu probierczego	»	8 40
Srebrny Remontoir podwójnie kryty	»	12 50
Srebrny opancerzony z sprężyną 15 gramów ważący	»	2 80
Tulski Tula Remontoir z werkiem »Luna«	»	10 50
Zegarek z kukułką	»	8 50
Budzik	»	5 90
Budzik z cyferblatem świecącym w nocy	»	8 30
Zegar kuchenny	»	3 —
Czarnolaski zegar	»	2 80

Do każdego zegarka 3-letnia sumienna pisemna gwarancya.

37—51

Niema ryzyka!

Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem.

Proszę zażądać polski cennik zegarków.

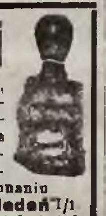
FUTRA DAMSKIE MĘSKIE PODRÓŻNE

Kołnierze, boa, zarękawki, czapki oraz wszelkie reperacye futer przerabiania na nowe fasony uskutecznia najtaniej

Nowo otworzony Magazyn i Pracownia Futer

Wiktor Sichler, Lwów, ulica Sobieskiego L. 2

Pieczątki



wszelkich rodzai, maszyny do paginowania i numerowania, drukarnie z czcionkami kauczukowymi etc., dostarcza w trwałem wykonaniu

J. Lewinson, Wiedeń I/1

Adlergasse 12. Nr tel. 12179

Filia w Odessie.

Cenniki darmo i opłatnie. Zastępców poszukuje się.

Kobiety!

Zatrzymanie menstruacyi leczy: **P. Zierwas, w Kalk** (kole Kolu) Nr. 254

Pani G. w M. pisze: »Pański środek szybko pomógł.«

Marka na odpowiedź pożądana!

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Telefon 227 Kraków, ul. św. Gertrudy L. 4 Telefon 227

Wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lekarzy krakowskich — polecone przez toż Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą,, Kwaśną, oraz wody mineralne normalne z przepisu prof Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w drogueryach i aptekach. Cenniki nażądanie franko.

Nowość! C. k. Patent. Nowość!

Portmonetka-łamigłówka Nr 7360

Kapitan z Köpenik



Portmonetka -bezpieczeństwa-

może być tylko przez wtajemniczonych otwartą. Sposób użycia dołącza się do każdej sztuki. — Bez niego nikt nie jest w możności otwarcia portmonetki. Okucie jest eleganckie niklowe, zamknięcie bardzo silne, skórka pierwszej jakości, jasnobrązowy safian, silna podszewka skórzana, silne wewnętrzne przedziałki na złoto z osobnem okuciem. 3 przedziały $9^1/_2$ cm. szerokie, $7^1/_2$ cm. wysokie. wyrób solidny i trwały

87—44

Cena **2 Kor.**

Rozsyłka za zaliczką lub za nadesłaniem poprzednio pieniędzy.

C. k. nadworny dostawca

Hanns Konrad Dom wysyłkowy **w Brüx, Nr. 1549** (Czechy).

Główny katalog z 3000 rycin. w języku polskim, na żądanie darmo.

Rok założenia 1866

Wł. Tomaszewski

w Krakowie, Rynek L. 16

poleca

po cenach niskich w najnowszych fasonach:

Serwisy stołowe, Garnitury do umywalń, Serwisy do herbaty i kawy, Wazony secesyjne, Figury terracotowe, Lampy wiszące i stojące

Na składzie utrzymuje HERBATĘ znanej z dobroci

Powróciłam z wakacyi i rozpoczynam w mojej pracowni sukien damskich

Kurs nauki kroju

systemem fraucuskim oraz unjnowszym wiedeńskim. Udzielam również lekcyi szycia. Panienki zamiejscowe znajdą pomieszczenie

„FLORA“ Podwale 13 w Krakowie

Stosowne podarunki dla chłopców.



Latarnia magiczna

lakierowana na czarno z objekt. niklową z 2 soczewkami, lampą do nafty i
37—51

z 6 obrazkami 3 cm. szer.				K.	4·—
„ 12	„	$3^1/_2$	„ „	„	5 50
„ 12	„	4	„ „	„	7·50
„ 12	„	5	„ „	„	11 50



Tanie maszyny parowe

opalane spirytusem, stojące z cyl went bezpieczeństwa, z piszcz. parow. Wysoki 21 ctm. całkowit z lampą spirytus. zapakowaną w pudełko kosztuje za sztukę K 1 50. Lepsze maszyny parowe po K 2 80 3·80, 4·— 6·—, 7·50, 9 50

Do nabycia wprost

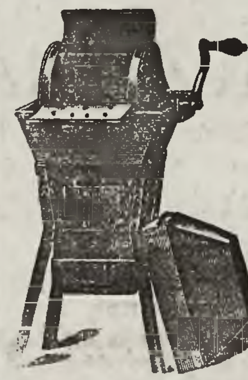
c. i k. nadworny d.

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 551 (Czechy).

Bogato illustrowane cenniki z więcej niż 3000 rycinami przysyła się na żądanie za darmo i opłatnie.

Kraków • Tomasz Górecki • Rynek gł. 9



poleca

Johna maszynę do prania

„pełną parą”

najdoskonalszą pralnię parową w teraźniejszości.

W stosunku do ręcznego prania zaoszczędza się 75% czasu pracy, mydła, sody, wody i opału

Największe szanowanie bielizny

Stanowi zarazem aparat do prania, gotowania, parzenia i dezinfekcyonowania. Najmniejsza potrzeba miejsca.

Gwarancya: Próba bez ryzyka!

| Cenniki na żądanie gratis i franko |

Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Galicyą



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Bucik, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki i t. p. na składzie.

23—51 **Do zawierania** 1—21 (1907)

ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty ludowych i dla dzieci pod nader korzystnemi warunkami i niskiemi premiami nadaje się najbardziej

„ALLIANZ”

Akc. Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty

Fundusze gwarancyjne po dzień 31 grudnia 190 r. Kor. 11.013,456 42.
Stan ubezpieczeń po dzień 31 grudnia 1906 r. 283.342 osób z kapitałem

89,000.000 Kor.

Ogółem wypłacona kwota od założenia Towarzystwa około Kor. 8.000.000.

Prospekta, taryfy rozsyła, tudzież bliższych informacyi udziela:

„ALLIANZ“ Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty.

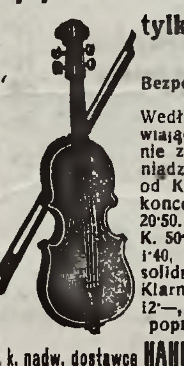
Główna Agencya: **Kraków, ul. Floryańska L. 10**

Szczególniejszej uwadze polecamy kombinacye ubezpieczeń połączone z prawem poboru renty, tudzież ubezpieczenia z rocznym do 3% (od 87%) wzrastającym zagwarantowanym opustem odsetkowym.

Osobny dział ubezpieczeń ludowych z wkładkami tygodn. od 10 h. począwszy.

Zdolni i ruchliwi zastępcy poszukiwani.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku!

po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po najtańszych cenach!

Według mych warunków wysyłkowych zamawiający nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących począwszy od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe począwszy od K. 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce solowe, z silnym tonem po K. 50·—, 60·—, 80·—, Smyczki po K. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2.—, i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

c. k. nadw. dostawcę **HANNS KONRAD** Dom ekspert. towarów muzycznych

33—47 **w Brüx, Nr. 393 (Czechy).**

Bogato ilustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycinami wysyłam na żądanie bezpłatnie i franko.

Nie kupujcie

instrumentu muzycznego, nim mojej oferty nie otrzymacie, jest ona bowiem o



25% taniej

niż wszędzie.

30 52 1—8

J. Rapralik, Lwów

Prawdz. włoska okaryna

Ten nowy popularny instrument wydaje przyjemny, podobny do fletu dźwięk, posiada zupełnie chromatyczny regulator głosu, a uczący się może w krótkim czasie, przy miernem ćwiczeniu wygrywać najulubieńsze melodye. Do każdej okaryny dodaje się szkołę do samouczenia darmo. 87—51



Nr. I	Nr. II	Nr. III	Nr. IV
K: 1·20,	1·30,	1·40,	1·60.

Koncertowe instrumenty z czystym głosem do gry solowej, z regulatorem głosu chińskiego srebra, do towarzyszenia na fortepian

Nr. III	Nr. IV	Nr. V	Nr. VI
K: 2·80,	3·—,	3·40,	3·60.

Bardzo eleganckie okaryny z regulatorem głosu i klapami z chińskiego srebra

Nr. III.	Nr. IV	Nr. V
K: 7·—	7·50	8·—.

Rozsyłka za zaliczką pocztową lub za poprzedn. nadesł. należytości

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych w Brüx, Nr. 548 (Czechy). Bogato illustr. polskie cenniki z przeszło 3000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.